№ 9. Warszawa, dnia 2 Marca (18 Lutego) 1889 r. Rok IX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Złota Nr. 23.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NIEPRZYJEMNY PROCES.

Może mniej zajmujące od zatargów dyplomatycznych w Europie są starcia interesów po za nią; bo podczas gdy pierwsze mącą tylko mętną wodę, drugie przynajmniej czytelników gazet uczą — geografii. Czy Tisza upadnie, czy na swem stanowisku utrzyma się, czy Bismark podał rękę hr. Waldersee w Izbie panów z przyjacielskim, czy z chłodnym uśmiechem, czy gabinet Tirarda we Francyi przetrwa kilka tygodni, po nad te wszystkie zagadki więcej wart spór między Niemcami i Stanami Zjednoczonymi Ameryki o wyspy Samoa. Ogromna bowiem ilość ludzi z tej kłótni dowiaduje się, że na Oceanie Spokojnym istnieje archipelag 12 wysp, z których najważniejszą jest Upolu, a największą Sawai, że tam osiedli i powikłali swe prawa amerykanie, anglicy i niemcy, którzy obecnie wyszczerzyli przeciw sobie zęby. Przyczyną nieporozumień a zarazem nieprzyjacielskiej postawy króla miejscowego było— jak to dziś przyznał sam kanclerz — brutalstwo prusaków. Jest to niezmiernie charakterystyczny i we wszystkich częściach świata powtarzający się objaw, że gdziekolwiek osiądą niemcy, prędzej czy później swą butą i szorstkością wyczerpią cierpliwość nawet ludów barbarzyńskich. Widzieliśmy to na wybrzeżu wschodnio-afrykańskiem, widzimy teraz na wyspach Samoa. Tu i tam ludność, choć przyzwyczajona do poniewierki i tyranii, nie może wytrzymać ucisku niemieckiego i usiluje go złamać. Amerykanie, anglicy, francuzi nie są w swych koloniach barankami, oszukują, ujarzmiają, obdzierają ze skóry dzikich; władcy krajowi również nie oszczędzają swych poddanych, a jednakże całe to ciemięztwo i wyzysk nie wyrównywają brutalstwu i chciwości niemieckiej. Ten prawdziwy talent drapieżniczy stanowi główną tamę w rozwoju kolonizacyi germańskiej. Do Zanzibaru odpłynęły a do Upolu odpłyną pancerniki, które mają buntowników nauczyć pokory, ale są to środki, których niepodobna używać ciągle i które nie zastąpią uzdolnień osadniczych angielskich lub francuskich. To też ks. Bismark, wyborny znawca swego narodu, stracił widocznie nadzieję osiągnięcia zwycięztwa na tej drodze i pragnąłby się chętnie wycofać z „awantury" kolonizacyjnej. Nie wypada mu rzucić kart, któremi przegrał, ale nowych partyj rozpoczynać nie myśli. Na wyspie Upolu 2/5 ziemi należy do niemców, więc trzeba tej własności bronić, ale kanclerz chciałby o ile można zręcznie wysunąć głowę państwa z pętlicy, która się niebezpiecznie zaciska. Nigdy on w swych pomysłach nie miał wielkiego i umiejętnie rozwiniętego planu kolonizowania innych części świata, proces ten szedł bezładnie siłą przedsięwzięć prywatnych, wypadki zaskoczyły go nieprzygotowanego i zastarzałego, dziś on już owładnąć nimi i pokierować nie może. Zawsze był nawskróś politykiem europejskim, w granicach Europy zamknął wszystkie swoje dążenia i cele, a nagotował w niej takiego waru, że go pilnować musi. Osłabiać siły i pogotowie państwa wojnami w Afryce lub Polinezyi wtedy, kiedy dom niepewny i najbliższe sąsiedztwo groźne— byłoby ryzykiem bardzo niebezpiecznem. Gdy Francya wplątała się w Tonkin, Bismark zacierał ręce, a nawet chciał niemi chwycić za gardło nieprzyjaciółkę. Pamięta on przytem, jak anglicy i włosi poparzyli się w Egipcie i Sudanie — z tych doświadczeń wyciąga dla siebie przestrogę. Zarówno on, jak i wszyscy politycy przezorni widzą, że dopóki stosunki europejskie pozostaną w obecnem naprężeniu, żadne państwo o rozwijaniu kolonizacyi zamorskiej siłą myśleć nie powinno. Jeżeli zaś które może pozwolić sobie na wylew energii w tym kierunku, to tylko Stany Zjednoczone, żyjące po za granicami ciężarów i obowiązków militaryzmu. I z tem właśnie państwem Niemcy uwikłały się w proces o władzę nad wyspami Samoa. Zaostrzanie współzawodnictwa i sporu byłoby niemądrem, to też dyplomacya berlińska pogwałciła swą naturę i wystąpiła bardzo miękko. Zjadła już i zje niejedno upokorzenie, zrobiła i zrobi nieraz „dobrą minę na złą grę," wycieczki swych pancerników nie poprze energicznie, uratuje tylko pozory swoich praw, zadowoli się na osłonięciu uzasadnionych interesów — i przetnie sprawę, w której żadnego dla siebie zysku nie widzi. Wszystkie *Geselschafty*, których brutalstwa zakwaszają kanclerzowi barszcz kolonizacyjny, zarówno na wybrzeżu afrykańskiem, jak na wyspach Samoa, leżą mu pod sercem; ale w samem sercu nosi on europejski interes państwa; o nim też pamiętać będzie, a nie o kieszeni kilku lub kilkunastu kupców i łupieżców, strzygących i zarzynających dzikie barany.

Z NAD DUNAJU.

Wiedeń, 22 lutego.

Nieco o towarzyszce śmierci arcyksięcia Rudolfa. — Arystokracya austryacka. — Przeciwko rocznicy rewolucyi francuskiej. — Arcybiskup Gangelbauer. — Cesarz w Peszcie. — Dziesięcioletnia rocznica rządów hr. Taaffego. — W sprawie izb robotniczych. — Czwarty wiec polski: sprawa szkoły polskiej w Wiedniu; projekt statystyki ludności polskiej. — Nowy słownik.

Opinia wiedeńska ciągle jeszcze zajmuje się romantyczną postacią dziewczyny osiemnastoletniej, która zginęła z arcyksięciem Rudolfem, jak owa młoda niewolnica z Sar-

danapalem w tragedyi Byrona. Portrety jej rozchodzą się potajemnie w ogromnej ilości egzemplarzy; kupuje je głównie zagranica, gdyż w Wiedniu znano baronównę Vecserę z teatru, z wyścigów, z lodu i z uroczystości wiosennych, odbywających się w Praterze. Wszystkie inne pogłoski, łączące śmierć arcyksięcia z zazdrością leśniczego w Meyerling, tłomaczące ją pojedynkiem amerykańskim i starciem z członkami najwyższej arystokracyi, przycichły dziś zupełnie. Ci, którzy poinformowali się u źródeł wiarogodnych, wiedzą, że powodem śmierci Rudolfa był zatarg w łonie rodziny cesarskiej, spowodowany przez miłość nieboszczyka do baronówny. Marya Vecsera pochodziła ze zniemczonej rodziny chorwackiej, wujem jej jest znany we wszystkich stolicach sportsmen Baltazzi. Rodzina arystokratyczna, ale zubożała, dawała zrazu dziewczęciu wychowanie mieszczańskie. W szkole czternastoletnia Marya marzyła o arcyksięciu; uczucie to nie było jednak owem zwykłem u pensyonarek wiedeńskich „kochaniem się“ w Rudolfie, ale przeszło w manię, gdyż obwieszała się medalionami, broszkami i kolczykami z portretem ubóstwianego i była tak roztargniona, że musiano ją wydalić z pensyonatu. Jako panna dorastająca, przez stosunki matki z członkami dworu, przedstawioną została następcy tronu. Mając lat siedemnaście, urzeczywistniła marzenia podlotka: zdobyła sobie serce arcyksięcia. Zarzucano jej kokieteryę i niebezpieczny temperament; kobiety jej nienawidziły. Nie była ona jednak kokietką pospolitą, posiadała w sobie coś, co ją czyniło postacią niemal poetyczną. Świadczy to pięknie i o niej i o arcyksięciu, że odkąd powstał stosunek łączący ich, baronówna gorliwie zajmowała się nauką. Mówiła do jednego z blizkich swych przyjaciół: „Musisz mi pan dopomódz być rozumną i uczoną; w młodości byłam bardzo leniwą; chciałabym teraz wynagrodzić, com zaniedbała.“ Szczególnem jest to, że przeczuwała swą wczesną śmierć, często wspominała o tem w rozmowach, przytaczając znane słowa, że kto młodo umiera, tego bogowie kochają. Wskazywała na swej dłoni pewną linię, urywającą się nagle. Osoby znające się na chiromancyi, miały jej wróżyć, że linia ta oznacza wczesny zgon. Na melancholijnem tem tle młodej duszy ze szczególnym urokiem zarysować się musiała myśl opuszczenia życia z arcyksięciem, którego kochała namiętnie. Panna Vecsera była jednak nietylko namiętną kobietą; znajomi jej poświadczają, że serce górowało w niej i to w dobrem tego słowa znaczeniu: była litościwą i dobroczynną.

I o Rudolfie niezawodnie bezstronna krytyka przyszłości łagodniej i korzystniej sądzić będzie, aniżeli go oceniano za życia. Był to człowiek o naturze miękkiej, ale delikatnie zorganizowanej. Działalność jego autorska wiedzy i literaturze wielkich korzyści nie przyniosła, ale uznania godną jest cześć, jaką okazywał zawsze dla nauk i sztuk, zajęcie, jakie czuł dla spraw umysłowych i wolnomyślność, której nigdy się nie sprzeniewierzał, a nieraz energicznie ją wyrażał. Wiadomo, że z arcyksięciem Janem zdemaskował w swoim czasie słynnego spirytystę — szarlatana. W broszurze wydanej wówczas dla koła najbliższych pisze: „O ile słyszę, policya wdała się w tę sprawę; zdaniem mojem — najniepotrzebniej. Policya bardzo użyteczną być może w zakresie właściwym; atoli w państwie liberalnem — a wierzę w to, że Austro-Węgry zawsze pozostaną liberalnemi — każdy obywatel powinien mieć prawo dać się oszukać w sposób, jaki mu się podoba (sich nach seiner Façon betrügen zu lassen).“ Znany pisarz Weilen i M. Jokay, którzy z polecenia arcyksięcia kierowali wydawnictwem wielkiego dzieła etnograficznego „Oesterreich-Ungarn in Wort und Bild,“ w kole najbliższych znajomych, a więc nie urzędownie, ale szczerze, podnoszą niezwykły jego takt, właściwy tylko umysłom ukształconym i opowiadają mnóstwo drobnych faktów, znamionujących, że posiadał istotnie wykształcenie wielostronne, zrozumienie dla spraw społecznych, pojęcia zdrowe i nowożytne. Ten, który nie dorósł do miary panującego, godzien był przecież sympatyi jako człowiek. Zgonu arcyksięcia tembardziej żałować wypada, że w kołach, w których wyrósł, ludzi umysłowo doń podobnych prawie niema. Oto co o tych sferach pisze baron Wullerstorf, były minister austryacki za czasów Belcrediego, w spuściznie literackiej, wydanej świeżo przez żonę zmarłego dyplomaty: „Jest to nieszczęściem, że u nas w Austryi arystokracya nie stoi na wysokości ukształcenia umysłowego, któreby ją uzdolniało do rządzenia, że wyrasta ona z nielicznymi wyjątkami w nieuctwie, nie troszcząc się o państwo, zadawalając się prowadzeniem polityki dogmatycznej pod wpływem kobiet próżnych i żądnych używania; polityka ta początek i pomoc znajduje w kołach klerykalnych i feudalnych.“ „Prawdziwie uwierzyć trudno, jakie pojęcie o państwie, o polityce najodpowiedniejszej, właściwe są sferom najwyższym, jakie tam wypowiadają zdania, jakie zasady dogmatyczne przechodzą z ust do ust, jakie zaślepienie tam panuje co do zdolności własnych. Jest to niepojętem, jak one z jednej strony hołdują idei państwowej, której siła tkwi w centralizacyi, z drugiej strony dążą do rozbicia jedności tej przez federalizm, pragnący pozbawić głowę państwa wszelkiej potęgi, rząd obrać z wszelkiego znaczenia; niepojętem, jak dziecinnie oceniają stosunki wewnętrzne i zewnętrzne, jak całą politykę traktują w sposób konwersacyjny, jak mienią się mądrymi, powtarzając frazesy, których znaczenia nie zgłębiły nigdy; jak nauką i wiedzą wszelką gardzą, uważają je za niepotrzebne a nawet szkodliwe, dlatego że spowiednik tak orzekł i dlatego, że wiedza rodzi postęp, a więc ciągłe innowacye, które mącą spokojną monotonność życia i myślenia, a których koła te nie umieją pojmować i zrozumieć.“

Śmierć liberalnego arcyksięcia tem większą jest dla Austryi szkodą, że reakcya coraz szerzej dziś się rozpościera i coraz większy zdobywa sobie wpływ. Ktoby przed kilku laty jeszcze był uwierzył, że w radzie miejskiej liberalnego Wiednia pojawi się wniosek, ażeby na otwarcie ukończonej właśnie wielkiej sali recepcyjnej nowego ratusza uradzono uroczystość zjednoczonych chrześcian, jako wymierzoną przeciwko tegorocznej uroczystości paryskiej, poświęconej pamięci rewolucyi antichrześciańskiej i antidynastycznej i że zamiast przejść do porządku dziennego nad wnioskiem tym, większość radnych uchwali odesłanie wniosku do komisyi specyalnej!

Łatwo zrozumieć, że kościół, dla którego liberalizm arcyksięcia był solą w oku, użył sposobności do zemszczenia się na nim, kiedy los nieszczęsny wetknął mu był do ręki broń samobójczą. Demonstracyjne nieod-

---

9)

NIEŚMIERTELNE DUSZE.

III.

REGINA

dramat w trzech aktach

przez

W. Okońskiego.

SCENA VIII.

Makary i Regina.

Makary.

Szczerość udać najtrudniej... Wanika majaczy.

Regina.

Ma ona powód być podejrzliwą. Dziś wróciła z dalekiej wycieczki w okolicę dla wywiedzenia się o Dżaku i Gali.

Makary.

No i cóż — głucho?

Regina.

Żadnej pewnej wiadomości dotąd niema, chociaż zdaje się, że...

Makary.

Nie kryj Reginiu, podziel się ze mną nawet pogłoską.

Regina.

Zdaje się, że Dżaka już nie odzyskamy.

Makary.

Zabity, czy sprzedany w niewolę?

Regina.

Prawdopodobnie sprzedany.

Makary.

To go odnajdę i wykupię. Widocznie już nie mogę odbywać dłuższych podróży, bo czuję zawrót głowy i mdłości... Na dworze skwar łazienny. Wyprażyłem się okropnie (*siada*). Och! A o Gali nie złapała Wanika jakiej wieści?

Regina.

Snują ludzie różne plotki, ale z domysłów.

Makary.

Czyżby i on wpadł w potrzask zbója? Zawsze z nim szczęśliwie walczył, roztropny... Co mnie się stało? Tak, starość karze bólami za nadużywanie jej wątłych sił... Pójdę do swego pokoju, położę się, odpocznę... (*Wstaje i zatacza się, Regina go podtrzymuje*). O, zniedołężniałem... tak nagle...

Regina.

Ja ojca odprowadzę.

Makary.

Chyba zaniesiesz, bo nogi mi zmiękły... Usiądę... Cóż to znowu.. Ziemia z pod nóg ucieka... (*Siada*). Jakaś ciężka choroba zapowiada mi swoje uściski... Tylko niech będą mocne... Od rana czułem się zupełnie zdrów... W gardle ślina schnie jak w piecu... Daj mi wody (*Regina nalewa szklankę wody i podaje mu*). Nie mogę... mdło, obrzydle mdło... (*Krztusi się*). Prawie nie jadłem, oprócz pomarańczy... i tego daktyla. Jakże dławi...

Regina.

Gdzie ojca głównie boli?

Makary.

W całem wnętrzu... Doznaję takiego wrażenia, jak gdybym był... otruty.

Regina (*z krzykiem*).

Otruty?

Makary.

Złudzenie — przecie nie ten daktyl...

Regina.

Aaach!

Makary.

Co ty mówisz?

Regina.

Naturalnie daktyl tego... poczciwego człowieka zaszkodzić nie mógł. To chwilowa przypadłość, na którą znajdę lekarstwo w mojej apteczce. (*Odchodzi do szafy*).

Makary (*coraz bardziej słabnącym głosem*).

Reginiu... Ja chyba... umieram... Ściska... kłuje... szarpie... Reginiu?

Regina.

Co, ojcze?

prawianie nabożeństw żałobnych wywołało u dworu i wśród ludu niechęć tak znaczną, że arcybiskup Ganglbauer w parę tygodni po śmierci arcyksięcia widział się zmuszonym do ogłoszenia mieszkańcom Wiednia plakatami, iż idąc za głosem „boleśnie dotkniętego biskupiego swego serca,“ polecił urządzenie trzech nabożeństw na intencyę — cesarza Franciszka Józefa. Plakaty te w średniowiecznej swej stylistyce, u ludu wiedeńskiego, wolnomyślnego i dowcipnego wywołały tylko szereg uwag humorystycznych; ale arcyksiążęta dworu austryackiego odpowiedzieli na nic, zakupiwszy nabożeństwo za duszę Rudolfa, które ma być po wieczne czasy odprawiane w katedrze św. Szczepana.

Podczas gdy prezydent gabinetu węgierskiego u schyłku działalności swej napotyka na opozycyę ludu całego, kolega jego austryacki, hr. Taaffe, z zadowoleniem spoglądać może na nastrój, jaki uwydatnił się w prasie z okazyi dziesięcioletniej rocznicy objęcia przezeń steru spraw państwowych. Usunąwszy przewagę niemców i system germanizacyjny, walczyć on musiał dotychczas z zaciętą opozycyą, podtrzymywaną w prasie głównie przez *Neue Freie Presse* oraz *Deutsche Zeitung*. Zwłaszcza pierwsza niewyczerpaną była w poważnych i satyrycznych napaściach na ministra, którego nazywała wynalazcą „des Nationalitätenschwindels.“ Co roku więc, kiedy wracał czas, w którym hr. Taaffe objął był kierownictwo gabinetu, pisma opozycyjne zwracały się do cesarza z Cycerońskim *quousque tandem*?.. przepowiadając upadek Taaffego w roku najbliższym. On tymczasem, oparty na zaufaniu większości parlamentarnej i podtrzymywany osobistą przyjaźnią cesarza, rządził spokojnie, starając się uwzględniać prawa narodowe i autonomiczne wszystkich ludów korony austryackiej. Powszechne zdziwienie wywołało więc obecnie, kiedy organa opozycyjne, zamiast w rocznicę dziesięcioletnią rządów Taaffego wystąpić z całą listą popełnionych przezeń grzechów politycznych, odezwały się o nim w sposób umiarkowany, zaniechując wszelkich ataków a nawet poniekąd wyrażając uznanie. Miałażby im samym śmieszną wydawać się ta rola Kassandry? Lub czy dawni prowodyrowie skołatanej dziś Austryi poznali w świetle ostatniej katastrofy, że skoro zachwieje się dynastyczna spójnia Austro-Węgier, wystąpi natychmiast prawdziwa proporcya sił narodowych, potwierdzając rachunek polityczny hr. Taaffego?

Po przerwie spowodowanej śmiercią arcyksięcia Rudolfa, parlament podjął na nowo swe prace, a w rzędzie ich sprawę wielce doniosłą dla stanu roboczego, mianowicie utworzenie izb robotniczych w Austro-Węgrzech na wzór handlowych i przemysłowych. Zajmującą i charakterystyczną dla stosunków austryackich jest historya sprawy tej w parlamencie. Utworzenie izb robotniczych wniósł poseł Plener ze stronnictwa wiernokonstytucyjnego, pragnąc zdobyć sympatyę klasy robotniczej, a rządowi sprawić kłopot, zmuszając go do odrzucenia wniosku. Nie myślano bynajmniej, iż wniosek mógłby być przyjętym, co więcej, urzeczywistnienie go wcale by w niesmak poszło Plenerowi i mieszczańskiemu jego stronnictwu. Atoli rząd, nieodgadniony w swych krokach, z największą gotowością przystał na propozycyę stronnictwa opozycyjnego. Dwa lata minęły od czasu, kiedy w całem państwie, na wieść o wniosku Plenera, zwoływano wiece robotnicze dla porozumienia się. I, rzecz dziwna, robotnicy z taką nieufnością spoglądali na ten podarunek danaów, że z wyjątkiem wiecu lwowskiego, wszystkie oświadczyły się przeciw niemu. We Lwowie sprawę tę wziął był w ręce swe znany dziennikarz Adolf Inlender, który widząc możność uzyskania wielkiej korzyści dla stanu robotniczego, zwołał był wiec wraz z drukarzem Mańkowskim; usilnym zabiegom jego udało się było wówczas przeprowadzić rezolucyę popierającą wniosek Plenera, którą złożono na ręce posła socyalistycznego Kronawettera. Dziś, kiedy sprawa tak dalece postąpiła, że zwołano do Wiednia delegacyę robotników, mającą obradować nad kwestyą izb robotniczych, w parlamencie i w komisyi rączą robotników polskich, którzy uchwałą swą w swoim czasie przyczynili się do tego, iż sprawa nie upadła. Galicya przysłała Mańkowskiego, Tabaczkowskiego i Stasieńskiego; wszyscy trzej znani są z wyższej inteligencyi i dzielności.

Ważnym przedmiotem zajmowali się przedstawiciele tutejszej kolonii polskiej na czwartym wiecu w d. 17 lutego. Na porządku dziennym był projekt utworzenia polskiej szkoły normalnej dla dzieci polaków mieszkających w Wiedniu. Wiec ostatni nie zgromadził był dostatecznej ilości uczestników, by sprawa ta mogła być traktowaną szczegółowo. Ograniczono się więc na składkach oraz na wybraniu komisyi, która wypracować ma projekt szczegółowy. W toku obrad okazało się, że nikt z obecnych nie miał dokładniejszego wyobrażenia o ilości polaków mieszkających w Wiedniu, ani o rozmieszczeniu ich w jego dzielnicach, tak iż nie można było oznaczyć, dla jakiej ilości dzieci szkoła ma być obliczoną, oraz gdzieby najstosowniej mogła być umieszczoną. Uchwalono zatem wypracowanie odpowiedniej statystyki; pracę tę powierzono komisyi złożonej z posła Szczepanowskiego oraz dziennikarzów Ginkiewicza, Inlendera i Smólskiego. Będzie to robota nader zmudna i dużo wymagająca czasu, ale zarówno dla projektowanej szkoły polskiej, jak dla wielu innych przedsięwzięć statystyka taka jest prawie niezbędną.

W Bibliotece polskiej, skupiającej tutejszą inteligencyę polską, regularnie odbywają się odczyty połączone z zebraniami towarzyskiemi. W miesiącu lutym czytał dr. Stanisław Kłobukowski o Inflantach i krajach nadbałtyckich. Wykład oparty na „Listach z nad Bałtyku“ Manteuffla, oraz na materyale, zebranym przez prelegenta podczas podróży w owych stronach, dawał pogląd na całość stosunków społecznych i ekonomicznych i na stanowisko żywiołu polskiego; okrasił go prelegent mnóstwem drobnych rysów nader pouczających.

Na zakończenie donieść mi wypada o nowem zwycięstwie, jakie odniosło imię polskie w Wiedniu, dostarczające przez dni parę pismom tutejszym obfitego materyału. Zwycięztwo to zdobyło delikatne gardziołko panny Ireny Abendrot, śpiewaczki koloraturowej, która wystąpiła w operze wiedeńskiej w „Lunatyczce.“ Sprawa młodej śpiewaczki, popieranej przez posłów polskich, a wystawionej na intrygi stronnictwa, które usunąć chce wpływ polski w Wiedniu, jeszcze przed jej wystąpieniem tak była głośną, że najpoważniejsze koła nią się interesowały. *Neue freie Presse* nie zaniechała też podnieść w artykuliku wcale dowcipnie napisanym p. t. „Parlament und Oper,“ że prezydent Smolka przeniósł po-

---

Makary.

I ty wierzysz, że dusze są nieśmiertelne?

Regina.

Wierzę.

Makary.

Więc ja gdzieś w przestrzeni spotkam mojego Aurelego i Cecylię, nigdy z nimi się już nie rozłączę. Prawda? Jak to lekko umierać z tą wiarą...

Regina.

Nie, ojcze, ty tylko jesteś znużony, zasypiasz, potrzebujesz odpoczynku...

Makary.

Potrzebuję... długiego... Czuję, że śmierć przecina już ostatnie nici życia... Widzę ich, z wysoka lecą ku mnie dwa białe anioły... już są niedaleko... już słyszę szum ich skrzydeł... już są... pieszczą mnie. Dzieci drogie, moje, moje!.. Nikt mi ich nie odbierze, ani ziemia, ani ogień, ani źli ludzie... Zaraz odlecę z wami... Ale Regina? Aureli... Regina? Nie unoście mnie, bo ona sama została. Aureli... Regina, Regina!

Regina.

Ojcze, jestem przy tobie... oprzej głowę na mojem ręku... zaśnij kochany...

Makary.

Jesteś — a oni? Dzieci moje... Są... są... Jesteśmy wszyscy razem... Ach! (*Umiera*).

Regina.

Skonał! Ci, którym szlachetnie służyłeś, otruli cię, a tych, których kochałeś nie spotkasz. Przebacz mi cygodny męczenniku to kłamstwo, którem ci ulżyłam rozstanie ze światem. Opuściłeś go bez przekleństwa i poszedłeś w wieczność bez rozpaczy. Niech tylko ja umrę, patrząc w potworne oblicze prawdy... (*Wchodzi Wanika*).

SCENA IX.

Regina i Wanika.

Wanika.

Ten człowiek jest łotrem... Śmiał się i uciekł... Kiedy go dogoniłam i zeszcze pytałam o Tipu-Tipa, powiedział mi: „Dopóki ojciec Makary żyje, żaden murzyn nie odważy się napaść waszego domu z obawy przed zemstą czarownika.“ Nic wiem, jaką on miał myśl, ale niedobrą, bo mu dyabeł przez oczy rogi wytykał.

Regina.

Ojciec Makary już nie żyje, ten murzyn go otruł.

Wanika.

O, niebo spadnij na ziemię i przygnieć zbrodniarza. (*Zbliża się do Makarego, klęka i całuje go w rękę*). A gdzież Bóg był, że cię nie ostrzegł? Ojcze, do kogoż my teraz przytulimy się, kiedy ty od nas odszedłeś? Do pani naszej, jeśli nami wszystkimi za śmierć twoją nie pogardzi.

Regina (*która z twarzą rękami zakrytą stała zamyślona*).

Waniko... idź do lecznicy i powiedz chorym, którzy mogą wstać, ażeby z niej wyszli; osłabionych niech ludzie nasi wyniosą na pole.

Wanika.

Wyjeżdżamy stąd? Ale czy nas w drodze nie napadną gromady murzynów, które naokoło czernią się jak chmury?

Regina.

Idź, tylko wprzódy uściśnij się ze mną. (*Zarzuca jej ręce na szyję i całuje*). Bądź zdrowa. Jeżeli Galę odnajdziesz, powiedz mu ode mnie, że powinien cię kochać.

Wanika.

Pani mnie zostawi?

Regina.

Nie, ale idź, moja przyjaciółko i dopilnuj, ażeby tak zrobiono, jak mówiłam.

Wanika (*wybiega z płaczem*).

Co to się dzieje?! Boże, gdzie ty jesteś?!

SCENA X.

Regina, później Gala.

Regina.

Jedna zła wola posiada moc odebrania życia bohaterowi, którego imię powinno być powtarzane ze czcią w dziękczynnym pacierzu ludzi; jedna kropla trucizny może pokonać największe siły — ducha. Taką jest wspaniała prawidłowość świata — a oto jej dowód! Natura nie pozostawiła trupom świadomości, ażeby z łona ziemi nie wybuchał głośny chór ich śmiechu, któryby zagłuszył wszystkie pragnienia życia. Trupy milczą i swym pozornym smutkiem zachęcają ludzi do walki o byt. Zagrzaj się i za-

siedzenie wieczorne parlamentu na przedpołudnie dnia następnego z powodu, iż wieczoru tego odbywał się debiut p. Abendrot. Panna Abendrot usprawiedliwiła zajęcie, jakiem otaczali ją posłowie polscy i zajadłość, z jaką ją atakowano, gdyż rozwinęła istotnie prześliczny głos koloraturowy i grę rozumną. Tylko jej młodość oraz delikatna jeszcze postać sprawiają, iż nie wywołuje wrażenia harmonijnego. Są to jednak wady, o których Zschokke trafnie zauważył, iż z każdym dniem maleją.

Stwosz.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Praw. Wiestnik w obszernym wywodzie przedstawił starcie między t. z. atamanem wolnych kozaków Aszynowem a władzami francuskiemi w Oboku (Afryka). Przed paru laty czytaliśmy w jednej z poważnych gazet rozmowę korespondenta z tym Aszynowem i szczegóły jego życia, wykazujące dziwną mieszaninę odwagi, awanturniczości i krętactwa. Sprawozdanie *Praw. Wiestnika* potwierdza te rysy. Według organu urzędowego, ten dziwny koczownik podejmował już niejedną wycieczkę do Afryki bez upoważnienia rządu. Rozpuścił po świecie wiadomość, że około Tadżuri założył osadę „Moskwa," co do pewnego stopnia okazało się zmyśleniem. Na każdą z wypraw zabierał po kilku ludzi, których potem okłamywał i porzucał. Teraz przybywszy do Sagalli, miejscowości leżącej w obrębie władztwa francuskiego, odmówił wydania wiezionej broni i wogóle poddać się przepisom. Konsul francuski, nie chcąc naruszać dobrych stosunków z zaprzyjaźnionem mocarstwem, odwołał się do swego rządu, który znowu poprosił o wyjaśnienie w Petersburgu, a skutkiem tej korespondencyi dyplomatycznej było użycie względem Aszynowa siły. Kilku jego ludzi padło od strzałów, on sam zaś został aresztowany. *Praw. Wiestnik* przyznaje, że władze francuskie postąpiły w tym wypadku zupełnie prawnie i słusznie. Wobec takiego poglądu znika możliwość naderwania się przyjaźni między dwoma mocarstwami.

Na szczytach Niemiec, gdzie przebywają bogowie państwa, toczy się głucha i zacięta walka, w której przelatują gęste strzały, wymierzone w piętę Achillesa. Nakoniec uznano, że ks. Bismark zestarzał się, że wszystkich przygniata swą władzą i samowolą, a już stracił swój wzrok orli, oślepł i zniedołężniał. Nawet szczury, narodowo-liberalni, zaczynają opuszczać tonący okręt kanclerza. Pokazuje się, że atak na „dynastyę Bismarków" od strony angielskiej pozostawał w związku z podkopami wewnątrz kraju: sfery wpływowe lub decydujące nie chcą mieć Bismarka II i bądź wysuwają przed nim hr. Waldersee, bądź też bronią teoretycznie zasady, nakazującej złamanie monopolu rodzinnego w kierowaniu państwem. Jeżeli tedy nie jest zagrożonym Otto, to w każdym razie Herbert, od którego godność ojcowska, tak blizka, daleko się odsunęła.

Carnot skleił nowy gabinet pod przewodnictwem Tirarda a ze współudziałem Freycineta i Spullera. Ma to być „ministeryum wystawy i wyborów," czyli z góry odmierzono mu krótki żywot. Ale czy ono przetrwa nawet ten motyli okres — ręczyć niepodobna. Wogóle z tą Izbą żaden rząd się nie utrzyma. To też pewnym rozpaczliwym rozumem tchnie wniosek Clemenceau, ażeby obecnym posłom zabroniono przyjąć mandaty w nowych wyborach. Byłby to haniebny, ale zasłużony dla nich wyrok.

Parnel a z nim liga irlandzka odniosła wielki tryumf. W procesie z *Timesem* okazało się, że listy Parnela, na których ten dziennik oparł swoje przeciw niemu oskarżenie o udział w morderstwach politycznych, były sfałszowane a dostawca ich, Pigott, oszustem działającym na własną rękę dla zarobku lub najętym łotrem. Ponieważ zaś rząd sprawę *Timesa* uznał za swoją, więc porażka i na niego spadnie.

Ks. Aleksander Battenberg, były książę bulgarski, który swym zamiarem poślubienia córki Fryderyka III niepokoił świat, ma wkrótce ożenić się ze śpiewaczką Loisinger. A gdzież się podziała owa bajeczna jego miłość do księżniczki?

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ZŁUDZENIA DEMOKRATYCZNE.

IV. Wytwórczość małej własności. Wartość ideałów chłopomańskich.

Jako ostateczny wynik poprzedzającego artykułu wynieśliśmy przeświadczenie, że drobna własność ziemska, nawet przy najdogodniejszych stosunkach wytwórczych, jest skazaną na bezustanne wyzyskiwanie przez przekupnia i lichwiarza, odkąd zrywa z naturalnymi porządkami i zaczyna wysyłać swe płody na rynek. Położenie to jest bez wyjścia. Wprawdzie istnieje pewien rodzaj ludzi, którzy umieją znaleźć leki na wszystko. Za środek przeciw nędzy uznali oni Dom roboczy i wstrzemięźliwość małżeńską i jako tamę przeciw zbrodni — obostrzenie kar; wreszcie jako receptę dla ocalenia włościaństwa od ruiny — „tani" kredyt. Rozejrzyjmy się nieco bliżej w tym ratunku. Przedewszystkiem od kogo winniśmy się spodziewać urzeczywistnienia go? Czy od przedsiębiorstw prywatnych? Przecież one mają na celu nie filantropię, lecz naładowanie własnej kieszeni; w żadnym razie nie dadzą pożyczki niżej zwykłej w społeczeństwie stopy zysków, co już samo jest ruiną dla osady włościańskiej, oraz postawią nadto jeszcze jeden warunek—zupełną swobodę w oddaniu na sprzedaż obdłużonej ziemi. A może państwo pospieszy z pomocą? Już postawienie takiego żądania owym Pereirom, Rotszyldom i in. wielkim lichwiarzom, posiadającym potężne łapy przy wilczym apetycie i sterującym faktycznie nawą francuskiej Rzeczypospolitej, zakrawa poniekąd na żarty. Ci panowie, jeżeli zoczą jakieś fundusze państwowe, pomyślą przedewszystkiem o własnych interesach i nie omieszkają wyzyskać nadarzającej się sposobności dla przedsiębrania rozbójniczo-handlowych wypraw do Tonkinu. Tylko Boulangerzy obiecują różne tanie kredyty dla ludu, naturalnie dopóki nie znajdą się w stanie udzielenia namacalniejszej odpowiedzi. Przypuśćmy wszakże, iż uczyniono wreszcie zadość życzeniu, które już od lat blizko 50 przebywa

---

żeraj rodzie człowieczy, dzikszy i głodniejszy od zwierząt, już my ci przeszkadzać nie będziemy. Ojcze Makary, spieszę za tobą. Gdybyś mógł otworzyć oczy i nie widzieć tej ohydy, przed którą je zamknąłeś, pragnęłabym, ażebyś zobaczył, z jakiem zadowoleniem ja na nią patrzeć przestaję. Na karm tym smoczym paszczom, które się wokoło nas rozwarły, nie zostawię nawet ciał naszych, rozwieję je w dym, który błąkając się po przestrzeni, spotka może gdzieś w niej i miłością przyciągnie lotne szczątki twojego kochanego syna a mojego męża. (*Wchodzi Gala*).

SCENA XI.

Regina i Gala.

Gala.

Pani, czy to echo prawdy obiega usta tłumu, zgromadzonego przed domem? Ojciec Makary otruty?

Regina.

Tak.

Gala.

A ja bezsilny, napiętnowany nędzarz, ani zemsty, ani obrony dać pani nie mogę. Plantatorowie rozpuścili swoich niewolników na grabież, wodzowie prowadzą swe plemiona przeciw białym, Tipu-Tip i inni handlarze przywodzą rozjuszonym hordom, całe to bagno wylowa się tu, a nic przebaczy nikomu. Pani, to Europa swoją obłudną i samolubną cywilizacyą zerwała tamy barbarzyństwa. Ratuj się pani na jakikolwiek okręt, zdążymy jeszcze uciec!..

Regina.

Przy brzegu czeka nas na swym statku konsul angielski z Madagaskaru, Morton. Weź pan Wanikę, schrońcie się z nią do niego i podziękujcie mu za dobre chęci. Ja jestem bezpieczna, a za chwilę uwiadomię was o miejscu mojego pobytu.

Gala.

Pani, tu nie można być bezpiecznym.

Regina.

Nie lękaj się pan — ja będę. Daj mi rękę (*ściska ją*) i nie trać czasu.

Gala.

Nie rozumiem.

Regina.

Zrozumiesz, tylko nie ociągaj się. (*Do odchodzącego Gali*). Panie Galo, kochaj Wanikę, ona twej miłości godna! (*Gala wychodzi*).

SCENA XII.

Regina sama.

Regina (*idzie do drzwi i zamyka je*).

Więc jestem już po za światem, po za knieją człowieczą!.. Ha, jak lekko, nic nie boli! (*Oblewa ścianę naftą i podpala ją*). Obiegnij płomieniu te ściany i sklep nad nami grób Aurelego. (*Wyjmuje z szafy flaszeczkę*). Takie krople ściekają z życia w kielich na ostatni toast marzycielom. (*Pije. Za sceną słychać gwar i krzyki*). Szalej dziczyzno, zniepraw niona i rozpojona przez cywilizacyę, już ja na twoje wycia ogłuchnę. (*Ponowne krzyki*). Ojcze, ty drgnąłeś, że na moich ustach zastygnie złorzeczenie? (*Opada przy Makarym*). Drogi przyjacielu, ja nie umieram w zwątpieniu zupełnem, to nie było całkowite kłamstwo, którem cię uśpiłam. Nie tak, jak sądziłeś i pragnąłeś, ale i ja wierzę w nieśmiertelność dusz. Jeżeli najdrobniejszy atom nie ginie w naturze, choć się od swych związków odrywa i wyzwala, to również ludzkie myśli i uczucia, chociaż bezimienne i z innemi spojone, pozostają na wieki w duchu świata. Co z dusz naszych wyszło, to trwać będzie. Gala, Wanika, ci wszyscy, po których rozpostarł się nasz wpływ dobroczynny, przedłużą życie nasze za grobem i podadzą jego nić pokoleniom następnym. Ojcze... ja nie kłamałam... Biegnijcie myśli moje w czas daleki i rodźcie nowe... Odlatują... Ojcze!.. Aureli!.. Jesteśmy już tylko powietrzem świata... przestajemy istnieć a istniejemy... Aureli... Ojcze Makary...

Głosy (*za sceną*).

Dom podpalony!.. Niech żyje Tipu-Tip!

SCENA XIII.

Tipu-Tip.

Tipu-Tip (*staje w wyłamanych drzwiach, a za nim tłum murzynów*).

Ha, ha, ha!

KONIEC.

w sferze ideałów społecznych demokratyzmu drobnomieszczańskiego. Lecz i nawówczas „tani“ kredyt faktycznie nie będzie i nie może być tańszym od ogólnie przyjętego w społeczeństwie. Chociażby bowiem państwo udzielało go taniej, to, ponieważ nie stwarza pieniędzy z powietrza, lecz pożycza je od Pereirów i in., winno skądś uzupełnić różnicę pomiędzy normalną a ustanowioną dla chłopstwa stopą procentową— uczyni to zapomocą podwyższenia podatków, spadających głownie na stan włościański. Atoli dajmy na to, iż kiedykolwiek „tani“ kredyt przejdzie z dziedziny ideałów i mrzonek w świat czynu. Czyż usunie on bezrząd rynku, niepewność sprzedaży, zależność od przekupnia? Co najwyżej, złagodzi przykrość położenia wskutek doznanego zawodu na rynku i zmniejszy wyzysk lichwiarza. Ale i ów kredyt jest bronią zdradliwą. Nie mówię już, że zeń mogą skorzystać przebieglejsi dla tem silniejszego ubezwładnienia niezaradnych sąsiadów — rzecz nader możliwa wobec psychicznych nastrojów, wytworzonych przez samą materyalną naturę drobnego gospodarowania. Jest bowiem ujemna strona daleko doniośłejsza. Lichwiarz wysysa wszelkie soki, lecz poczeka w razie uchybienia terminu za odpowiedniem wynagrodzeniem; tymczasem wszelka instytucya taniego kredytu nie okaże podobnej litości... A jednak, mimo wszystko, roztrząsany środek należy do najskuteczniejszych! I oto, wobec takiego położenia, przed włościaństwem widnieją dwie drogi: albo powrót do dawnych naturalnych porządków i zamknięcie się w ich zakresie, jak w ślimaczej skorupie, lub też dalsze bytowanie na podstawach gospodarstwa wymiennego i w ciągu dalszym—wywłaszczenie z osady. Pierwsze wyjście oznacza ni mniej ni więcej, tylko zupełne zerwanie ze zdobyczami kulturnemi, które otaczają wieś i przenikają do chaty wieśniaczej. Ale, co gorsza, taki obrót sprawy najzupełniej nie zależy od chłopa, nawet gdyby tego pragnął. Powrót do gospodarstwa naturalnego jest chociażby dlatego niemożliwym, iż włościanin nie zawisł gdzieś w powietrzu, lecz jest członkiem państwa, które zeń czerpie siły militarne oraz — w znacznej części — podatkowe. Przytem państwo między innemi jest wyrazem bardzo istotnych potrzeb cywilizacyjnych. Krzewi ono szkoły, dobroczynność publiczną itd. Obowiązki te, przełożone na język ekonomiczny, głoszą, że chłop winien płacić podatki. Jednocześnie pod wpływem żywiołowo rozwijającego się ruchu przemysłowego wzrastają sieci dróg komunikacyjnych, liczebność ognisk fabrycznych, natężenie stosunków wymiennych. Porządki pieniężno-towarowe wdzierają się coraz bardziej w odosobnioną gospodarkę włościanina. Wszystko się mierzy i ceni w pieniądzach. Zgodnie z tem w Australii wprowadzono prawo Torrensowe. Mianowicie każdy właściciel ziemski, życzący sobie tego, czyni stosowne oświadczenie przed odpowiednią instytucyą, która szacuje majątek i sprawdza tytuły posiadania. Po upływie pół roku majątek wraz z obciążającymi go długami zostaje wciągniętym do ksiąg hypotecznych, właściciel zaś otrzymuje fotografię wpisu. W ten sposób ziemia została zamienioną na pieniądz; jego przejście z jednych rąk do innych wymaga krótkich formalności — w przeciągu doby wszystko można załatwić. Właśnie podobnego urządzenia domaga się we Francyi Clemenceau i inni. Zbyteczna wspominać, że odpowiada ono przewybornie duchowi ustroju pieniężno-towarowego oraz że niezmiernie ułatwić może wyzucie chłopstwa z własności. W tym to kierunku zmierza rozwój teraźniejszości ekonomicznej — osada według prawa Torrensowego bardziej jest w niej na miejscu, aniżeli rządząca się zasadami naturalnemi. Powrót do tych ostatnich porządków zostaje zupełnie odcięty z wyjątkiem chyba tego wypadku, gdyby i sam rozwój ekonomiczno-przemysłowy społeczeństw doznał uwstecznienia. Naturalnie, podobny obrót rzeczy nietylko nie zbliżyłby nas do stanu jakiejś wyższej organizacyi społecznej, lecz byłby poprostu cofnięciem się ku średniowiecznej miernocie i, być może, średniowiecznym stosunkom.

Rozpatrywaliśmy dotychczas sprawę, zupełnie nie uwzględniając wzajemnej wytwórczości wielkiej i małej uprawy roli. Lecz czynnik ten, nie rozbierany dla ułatwienia pytania, wywiera wpływ najwyższej wagi. Przypuśćmy, że zapotrzebowanie zboża poprzedza zwiększenie jego zaofiarowania—okoliczność, jak wiadomo, najkorzystniejsza dla drobnej własności. Jeżeli okaże się, iż przy tych warunkach mała uprawa ziemi jest wydajniejszą, można spodziewać się, że obszary dworskie będą się rozpadały na drobne dzierżawy, chłopskie zaś osady przestaną wsiąkać w latifundia. Przeciwnie, w drugim przypadku— większej wydajności folwarków dużych, pochłanianie przez obszary dworskie osad włościańskich, doprowadzonych do ruiny wskutek wskazanych powyżej przyczyn — jest bardzo naturalnem. Od tych to czynników zależy wzrost produkcyi rolnej na wielką skalę lub jej zanikanie w drobnej. W ostatnim razie mała posiadłość mogłaby należeć do wielkiego właściciela, lecz jej uprawa szłaby według drobnej modły. Gromadzenie ziemi w niewielu rękach zgoła nie byłoby jeszcze koniecznością techniczną. Niestety jednak, głębsze, faktyczne oświetlenie tego tak ważnego zagadnienia jest dalekie od pożądanej ścisłości. Interesy dnia, ślepa, acz w dobrej wierze prowadzona obrona drobnej posiadłości jako ideału dla społeczeństwa demokratycznego, wreszcie szalbierstwo naukowe, gotowe zawsze dla ubocznych celów do fałszowania rzeczywistości, wszystkie te powody sprzysięgły się dla zagmatwania odpowiedzi. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości, co zresztą przyznają i najkrańcowsi obrońcy małej własności, o ile nie są ludźmi, z umysłu zamykającymi oczy na wszystkie nieprzychylne fakty, mianowicie, że istnieją w uprawie rolnej całe dziedziny wyzysku przyrody, gdzie nie zastosowano w sposób należyty ani wielkich kapitałów, ani też maszyn. Są to winnice, osady sadownicze lub ogrodnicze, chmielarnie i inne podobne przedsiębiorstwa. Wytwórczość ich jest w zasadzie większą, aniżeli dużych majątków, uprawiających to samo zajęcie. Ale tego rodzaju drobna uprawa stanowi stosunkowo bardzo małą cząstkę wśród produkcyi rolnej. Wszędzie przeważa hodowla zboża. I otóż w tej mierze, wobec wymownych dowodów, nawet najżarliwsi szermierze drobnego posiadania nie mogą zaprzeczyć rzeczywistości, że wydajność wielkiej własności jest znaczniejszą, lub odpowiadają tylko półgębkiem. W departamentach: Sekwany otrzymują 28.70 hektolitrów zboża z hektaru, Sekwany i Oise — 23.69, tymczasem na Korsyce tylko 14.26, w dolnych Alpach 8.57 itd. Pierwsze departamenty są siedzibą bogatych większych ferm, ostatnie — drobnej uprawy. Zwiększanie się wydajności ziemi w miarę wkładania kapitałów nie ulega wątpliwości. „Włożywszy kapitału 1,000 franków w jeden hektar gruntu można otrzymać do 10% dochodu; włożywszy 500 fr., należy poprzestać na 5%, wreszcie przy włożeniu 200 fr. nietylko niepodobna liczyć na dochód, ale i na zwrot wkładu. Wzorowa ferma Marny w okresie lat 1852—1863 podniosła wkładany kapitał z 806 franków do 1,601 na jeden hektar. Odpowiednio dochody podskoczyły z 18% na 42%“ (Lafargue). Związek pomiędzy zwiększoną wytwórczością ziemi a wkładami kapitału odrazu rzuca się w oczy. Tymczasem chłopa moglibyśmy nazwać istotą bez kapitału. Do tego należy dodać rutynę nieprzezwyciężoną, stojącą na zawadzie wszelkiemu postępowi technicznemu na większą skalę. Tylko co wspomniany autor wyraża się bardzo dosadnie o chłopie francuskim. „Drobiazgowe sknerstwo, samolubne i czysto-osobnicze popędy, których wykluciu sprzyja drobna własność z jej nieustanną walką przeciw lichwiarzom i przekupniom, czynią francuskiego chłopa zupełnie nieudolnym do jakiejbądź chociażby najprostszej formy stowarzyszania się w celu np. kupowania na spółkę nawozów i maszyn. Co zaś do łączenia drobnych kawałków ziemi i ich wspólnej uprawy, tak gorąco zalecanej przez nielicznych przyjaciół chłopa, jako oręża w walce z wielką własnością, zaiste łatwiejszą wydaje się rzeczą nauczenie osłów z Poitou deklamowania utworów Wiktora Hugo, aniżeli przekonanie chłopstwa o korzyściach współdzielczości... Chłop francuski jest chytrym i przebiegłym, ale mimo to wszystko niepoprawnym rutynistą“ *). W ten sposób warunki techniczne, ekonomiczne i umysłowe dają wielkiej własności ziemskiej przewszeństwo nad drobną w dziedzinie niektórych upraw, np. zboża, zdaniem nawet samego Cliffe-Lesliea. O ile więc idzie o powyższą hodowlę, na tle upadku włościaństwa z powodu bezrządu rynku oraz nawyknień dzielenia ziemi na niemożliwe cząsteczki, latifundia muszą z konieczności wzrastać. Widzimy to na przestrzeni całych Niemiec. Jeżeli zaś gdzieindziej mamy do czynienia z odwrotnem zjawiskiem, należy wziąć pod uwagę wpływy historyczne, które ogołociły wielką posiadłość z kapitałów i nie wyrobiły przedsiębierczości przemysłowej. Naturalnie, wymienione czynniki wzrastają w siłę, odkąd położenie na rynku zbożowym ulega stanowczej zmianie i cena wytworów rolnych zaczyna ciężyć w kierunku najzyskowniejszych metod produkcyi. Miało to miejsce w przeciągu ostatniego dziesięciolecia. Ruina też włościaństwa przez ten przeciąg czasu zrobiła wielki krok naprzód. Zagadnienie jednak staje się tu bardziej zawikłanem i dlatego rozpatrzymy je szczegółowiej w następnym artykule.

Słowem, o ile stoimy na gruncie dotychczasowego rozwoju ekonomicznego Europy, uludne marzenia drobnomieszczańskiej demokracyi pierzchają. Weźmy do ręki jedną z broszur typowego jej przedstawiciela, Laveleye'a, człowieka, którego łono rozsadzają dwie dusze— jedna wzdycha ku spółkownictwu jawańskiemu, druga umiłowała drobną indywidualną własność ziemską. Otóż czem jest w jego oczach drobny posiadacz? Dziewczyną Lafontainea, która, idąc do miasta z jajami, duma po drodze o tem, jak za nie kupi prosiaka, za prosiaka— cielę, póki nie dochowa się krowy. Flandryjski wieśniak urzeczywistnił niby te marzenia. „Biedny rolnik udaje się z taczką do składu nawozów we wsi, aby kupić jeden lub dwa worki guana, zobowiązując się uiścić należność po uprzątnieniu plonów. Kupiec otwiera kredyt, gdyż na zastaw otrzymuje zbiory, które zrodzą się wskutek zastosowania nawozów. W grudniu dostaje dłużną sumę. I przedsiębiorstwo podwaja się, i ziemia została użyźnioną... Tylko drobny posiadacz z motyką w ręku może uprawiać jałowe grunta i dokonać cudów, dostępnych jedynie dlań wskutek jego

*) Musimy jedno zauważyć. Dzisiejsze właściwości psychiczne chłopa francuskiego stoją w jaskrawem przeciwieństwie do jego fizyognomii z dawnych naturalnych porządków. Są więc już tworem pieniężno-towarowego otoczenia na pewnem podścielisku historycznem. U nas, gdzie fala wymiany nie zdążyła wylać tak szeroko, natura ludzka w skórze włościańskiej nie uległa jeszcze tak silnemu wypaczeniu, chociaż, zdaje się, czyni w tym kierunku szybkie postępy. Równie bierzemy obce przykłady dla wskazania większej wytwórczość folwarków w uprawie zboża, gdyż antropologiczne i historyczne warunki uczyniły naszego szlachcica jedynie zdolnym do reprodukcyi gatunku, lecz nie produkcyi dóbr materyalnych.

miłości ku macierzy-ziemi.“ A jego życie? Istna sielanka! „Przed każdą chatą znajdujemy łączkę, na której pasą się krowy w cieniu jabłoni; dokoła ciągnie się w porządku utrzymane ogrodzenie. Chata jest wybielona na zewnątrz, drzwi i okna pomalowane na zielono, w oknach stoją kwiatki. Wszędzie porządek i czystość. Ani krzty śmiecia lub nawozu.“ Lavergne, inny śpiewak sielanki wioskowej, podobnie mówi o Anglii. „Niepodobna znaleźć nic bardziej uroczego nad wnętrze tych skromnych chatek. Wszędzie widnieje czystość i porządek. Nawet samo powietrze oddycha spokojem, pracowitością, szczęściem. Przyjemnie oddziaływa myśl, że domki te nie znikną.“ Niestety, znikają one szybko w ostatnich latach! Mniejsza o to jednak; ważniejszem jest, że na sielance Lavergnea sprawdza się przysłowie, że tam bywa najlepiej, gdzie nas niema. Już jeden z filarów klubu Cobdeńskiego, zagorzały rzecznik szczęśliwości włościańskiej, zlekka strofuje towarzysza z drugiej strony kanału, że za zbyt wysoko stawia Anglię i za zbyt nizko własną ojczyznę; wysuwa wię odepchniętą przez Lavergnea sielankę wiejską francuską na plan pierwszy. O jej istotnym wyglądzie juźeśmy się przekonali — jest to idylla, polegająca na ciułaniu sousów w pończosze... Natomiast rozprawimy się z obrazkiem flandryjskim zapomocą faktów, które znajdujemy u jego twórcy. „Chłop nie zważa na pracę całodzienną, nie żałuje własnych wysiłków i mozołów i, pracując dwa razy więcej, dwa razy tyle zbiera plonu, aniżeli gdyby pracował jako najemnik.“ Wypowiedziano tu w łagodnej formie istotną zawartość sielanki włościańskiej. Praca od rana do wieczora niemal bez wytchnienia, zagrzebanie człowieka w zatęchłych i zwierzęcych widnokręgach swego brzucha lub brzucha swoich dzieci, oddzielenie szczelne od gościńców umysłowych, które torują przed społeczeństwem podążające panowanie nad przyrodą, wykluczenie od obcowania z ludźmi po za obrębem nielicznej ludności wiejskiej — oto kosztem czego kupione zostały „urocze“ domki angielskiego yeomana i „czystość“ osady flandryjskiej. Krówka pod cieniem rozłożystych jabłoni idzie w parze z zwężeniem życia posiadaczy do czynności zwierzęco-roślinnych; spokój, którym oddycha powietrze, jest spokojem miernoty żądań życiowych. Urocze obrazki ekonomiczne Flandryi i podobnie wyidealizowanej u nas Żmudzi spotyka los różnobarwnej kropli rosy, która przy nadeptaniu nogą zamienia się na błoto. Doprawdy, z wyjątkiem nielicznej grupy, która w obronie drobnej posiadłości widzi środek dla uchronienia chłopa od dotkliwych uderzeń rozwoju ekonomicznego, nie umiem pojąć ludzi, którzy z czystem sumieniem mogą osądzić co najmniej 60% ludności za wieczne pędzenie takiego żywota. Zrozumieć to jednak łatwo, jeśli zwrócimy uwagę, iż większość obrońców drobnej własności zgoła co innego ma na widoku, niż udostępnienie wszystkim członkom społeczeństwa możliwie największej sumy płodów cywilizacyi. Zwłaszcza u nas, wskutek zamętu, nadzwyczaj trudno odróżnić rzeczywistych przyjaciół chłopa od wilków w skórze owcy. Za granicą sprawy posiadają wyraźny wygląd. Znajdują się tak ludzie szczerzy, np. demagodzy tyrolscy w sutannie, otwarcie przyznający, iż walczą za włościaństwo jako za armię przyszłej krucyaty przeciw bezbożnym miastom...

Przedstawiliśmy widoki ekonomiczne sielanki wioskowej na przyszłość. Jest ona sama nad wyraz lichą, jeśli do niej przyłożyć skalę wymagań, wysuniętych przez rozwój społeczny. Nie w bezustannej pracy i ograniczeniu wszystkich widnokręgów życiowych do troski dokoła brzucha spoczywa ideał pożycia społecznego, lecz w możliwie natężonym rozwoju działalności publicznej i umysłowej; podobnie nie zbieranie groszów, lecz wzbogacanie głowy, nie ludowe książeczki, lecz dostęp do źródeł wiedzy, nie indywidualistyczne sobkostwo, lecz rozkwit indywidualizmu na tle solidarności społecznej stanowią godziwe cele programu humanitarnego. Demokratyzm, który osadę włościańską stawia jako ostatni i najwyższy ideał dążeń, tem samem wypowiada wyrok na samego siebie. Lecz zarzut ten nie dotyczy samych ludzi — wiara w dodatniość ideału godzi nas z nimi. Tego jednak niepodobna już powiedzieć o umysłach, które wynoszą życie wieśniacze dla celów odmiennych i gotowi odsunąć większość społeczeństwa od dorobku umysłowego, byleby przy pomocy tego wyławiać inne ryby... Jak widzieliśmy, rozwój ekonomiczny, jeśli podąży drogami dotychczasowemi, niesie albo zupełną zagładę osadzie drobnej, lub też obiecuje pogrążyć ją jeszcze w większą otchłań sobkostwa i ciasnoty umysłowej. Jest to dążność wprost odwrotna wypowiadającej się wśród najmitów miejskich, przez samo życie kształconych umysłowo i klasowo. Wobec tego nasuwa się pytanie o roli społecznej na przyszłość różnych odłamów „ludu.“ Rozpatrzymy ją na podstawie formuły ekonomicznego rozwoju.

K. R. Żywicki.

LISTY Z NAD BAŁTYKU.

Ubiegły rok. — Utyskiwania niemców. — Spuścizna historyczna. — Rys dziejów nadbałtyckich. — Przywileje miejscowe ze stanowiska obecnych ukształtowań społecznych.

Ubiegły rok w dziejach prowincyj nadbałtyckich niemałą odgrywa rolę. Nader doniosłe projekty reform rządowych pozyskały w tym czasie, grunt pewny, lub też przeistoczyły się w rzeczywistość. Energiczna, konsekwentna praca administracyi państwowej zrobiła znaczny krok naprzód w sprawie zatarcia odrębności, które kraj nadbałtycki z ogółu państwa ruskiego wyosobniały. Dość wspomnieć reformę szkolnictwa ludowego, policyi, oraz przygotowania ku przeobrażeniu dotychczasowego sądownictwa. Pierzchły słodkie nadzieje, nieugruntowane na czemś pozytywnem, rozwiał się dym słomianego ognia opozycyi i po dawnemu, spokojnie płynie sobie, wśród odmiennych warunków, żywot bałtyckich *landsmanów* na tym najlepszym ze światów.

Chociaż atoli na pozór pogodzono się tutaj z losem, chociaż niemiec jest zbyt praktycznym, żeby złudzeniami rzetelną zastępować strawę — jednak w pogawędce przy kuflu lub w prasie pozakordonowej skarży się on na rzekome „krzywdy,“ które jakoby ostatnio wyrządzone mu zostały.

Nie od rzeczy może będzie, opierając się właśnie na jednem z pism gadzinowych, obecnie głównie sprawami tutejszemi zajętem, zapoznać czytelników *Prawdy* z faktami, na jakich budują się roszczenia niemczyzny w guberniach nadbałtyckich. W tym celu uprzytomnimy w krótkim zarysie główniejsze chwile dziejów tego kraju.

Złamany potęgą Polski, własnym nierządem i po części wpływem reformacyi, pada zakon krzyżacki i wraz z nim państwo, które od XII stulecia istniało nad Bałtykiem, jako część niemieckiego. Mistrz Kettler, przy pomocy Polski, tworzy zależne od niej księstwo Kurlandzkie, uznając zarazem, w r. 1561, fakt przyłączenia Inflant do Polski. Samorząd, język niemiecki, swoboda dla wyznania luterskiego, zapewnione zostały Inflantom prawem, zwanem *Privilegium Sigismundi Augusti*, które, jak chce opinia niemców, do dziś jest podstawą ich roszczeń do samodzielności. Estonia przypadła w udziale koronie szwedzkiej, a wyspa Ozylia — Danii. Tym sposobem po r. 1562 zastajemy w kraju tym cztery organy samorządów: najpierw *landtag*, czyli sejm kurlandzki, którego władza i znaczenie, wobec słabych rządów, wzrastała wciąż na podobiznę tego, co się działo w sąsiedniej, wpływ wywierającej Polsce; za rządów tego sejmu rozwinął się w Kurlandyi ustrój państwowy lutersko-niemiecki. Powtóre *landtag* inflandzki, zależny od rządu polskiego. Wreszcie sejmy ozylijski i estoński, rozwijające swą działalność pod panowaniem duńskiem i szwedzkiem zupełnie samodzielnie. W r. 1621 zdobył Gustaw Adolf Rygę i posiadane przez to miasto przywileje potwierdził t. zw. *Corpus privilegiorum Gustavianum*. Szwedzkie władanie Inflantami stało się prawnem dopiero w r. 1660, na zasadzie warunków pokoju, zawartego w Oliwie. Część jednak, a mianowicie okręgi dynaburski, rzeżycki, lucyński i marienhauski pozostały przy Polsce; utworzyły t. zw. Inflanty Polskie i z czasem zasadniczo wyodrębniły się od pozostałych, zespalając się ściślej pod względem religijnym i społecznym z ziemianami Rzeczypospolitej. Część ta była polską 212-letni przeciąg czasu *). Panowanie szwedzkie łączy się z epoką rozwoju prawodawstwa i samorządu inflandzkiego. Wojna północna zmienia znów posiadacza Inflant, Estonii i Ozylii. Zwycięzka armia Piotra Wielkiego w okresie od 1704 do 1710 r. zdobywa kolejno miasta nadbałtyckie. W r. 1712 wydał cesarz ruski ukaz, stwierdzający przywileje sejmów, które również uwzględnione zostały w r. 1721 przy zawarciu pokoju nisztadtskiego między Rosyą, Szwecyą, Prusami i Danią.

Cesarzowa Katarzyna II pozwoliła korzystać kurlandczykom z praw wyjątkowych, a ces. Mikołaj I i Aleksander II stwierdzali osobnymi aktami i nadal te przywileje.

Za panowania ces. Mikołaja I, w r. 1845, ogłoszono oddzielny zbiór praw obowiązujących w guberniach nadbałtyckich; w roku zaś 1864 wydany kodeks zawiera dla kraju tego oddzielny dział.

Jak widzimy, pomijając akt nisztadzki, przywileje nadbałtyckie istnienie swe zawdzięczają dobrej woli panujących.

Dziś atoli nastręcza się pytanie, o ile owe przywileje samorządu szlacheckiego, stwierdzone w r. 1721, były sprawiedliwymi i, co ważniejsza, czy takimi dziś, po upływie tylu lat, jeszcze pozostały? Niewątpliwie w okresie tym prawodawstwo miejscowe ulegało pewnemu doskonaleniu się, nie na tyle jednak, by odpowiadało wymaganiom obecnej chwili. Pomijając względy kulturalne, które zapleśniałej organizacyi minionej epoki odmawiają prawa istnienia, trudno nie uznać, że przywileje, nadawane przez rozmaitych zdobywców ziem nadbałtyckich poprzednim ich zdobywcom-niemcom, były zawsze pewnego rodzaju aktem gwałtu nad rdzennie miejscową, ujarzmioną ludnością łotewsko-estońską. O panowaniu polskiem nie bez przekąsu odzywa się opinia obrońców rządów landtagowych, bo pamiętne są starania Stefana Batorego w sprawie obrony ludu tutejszego od samowoli szlachectwa. Dziś, w epoce rozwoju idei narodowościowej, w chwili obudzenia się z przymusowego snu ludów miejscowych, wraz z pogrążającem się każdodziennie niemal żądaniem dla siebie swego języka i narodowości praw obywatelstwa— roszczenia niemieckie do hegemonii są niewątpliwie bezpodstawne.

A. R.

SPRAWY O FAŁSZERSTWA.

Prawie jednocześnie odbyły się dwa wielce ciekawe i charakterystyczne procesy.

---

*) Patrz *Inflanty polskie* przez barona Gustawa Manteuffla.

W gubernii mińskiej pow. słuckim żył „znany i szanowany“ obywatel ziemski p. Ignacy Korkozewicz. Sąsiedzi podziwiali jego zamożność pomimo ogólnego zastoju ekonomicznego i jednocześnie zachwycali się przy obiadach słynną starką, której niewyczerpane źródło płynęło z zasobnych piwnic dziedzica. W miarę wzrastania sławy rosła i cena tego trunku. Naraz jakiś wytrawny znawca odkrył, że ta poszukiwana wódka nie jest prawdziwą starką, tylko najzwyczajniejszą siwuchą, zabarwioną na kolor stary. W beczkach między innemi przyprawami znaleziono liście herbaciane. Winnego oddano pod sąd i pomimo dzielnej obrony oraz najlepszych świadectw, złożonych przez jego sąsiadów, uznano go winnym fałszerstwa na mocy analizy chemicznej. P. K. został skazany na dwumiesięczny areszt, przeszło 10,000 rs. kary i konfiskatę całego zapasu „starki,“ oszacowanej na 70,000 rs.

Druga sprawa jest daleko ciekawszą, gdyż sięga przeszłego wieku. W wileńskim sądzie okręgowym na ławie oskarżonych zasiedli dwaj obywatele ziemscy, starcy 70-letni: Cezary Adamkowicz i Adam Pawłuszkiewicz. Akt oskarżenia obejmuje kilka tomów. W r. 1752 magnat litewski Jan Adamkowicz, pisarz księstwa żmudzkiego, zapisał na rzecz karmelitów olbrzymie swe dobra rodowe, wartujące wówczas około 2,000,000 złp., Chwałojnie, w pow. szawelskim. Testament ten był zatwierdzony przez trybunał Wielkiego Księstwa Litewskiego. Karmelici założyli wkrótce potem klasztor w tej posiadłości, słynący na całą Litwę ze skarbów bajecznych. Po skasowaniu klasztoru zakonnicy zostali przeniesieni gdzieindziej, a całe dobra przeszły na własność skarbu. W r. 1874 przed ówczesną wileńską Izbą zjednoczoną wystąpił z podaniem Cezary Adamkowicz, żądając zwrotu dóbr Chwałojnie na mocy dosłownego brzmienia testamentu jego przodka, Jana. W zapisie miał być zastrzeżony warunek: że jeśli kiedykolwiek klasztor karmelicki w Chwałojniach będzie zniesiony, dziedziczny majątek przejdzie ponownie w posiadanie Adamkowiczów. Na dowód A. przedstawił szereg dokumentów, kopij ze starych aktów rozmaitych sądów i innych instytucyj. W maju 1875 sprawę tę roztrząsała Izba sądowa w Kownie. Cezarego Adamkowicza uznano za prawego posiadacza Chwałojni. W d. 6 października tegoż roku prawa powyższe ostatecznie zatwierdzono. Objęcie majątku w posiadanie nastąpiło w r. 1877. Adamkowicz dowiódł, że ojciec jego, Kazimierz, w r. 1855 żądał od sądu powiatowego w Szawlach zwrotu Chwałojni. Prośbę tę uznano jakoby za przedwczesną, gdyż klasztor pozostawał jeszcze w rękach karmelitów. W ciągu trzyletniej gospodarki nowy dziedzic Chwałojni wyciął lasy sosnowe i sporo gruntu odprzedał w inne ręce. W maju 1882 r. niejaki Bolesław Stocki doniósł prokuratorowi w Wilnie, że Adamkowicz nieprawnie posiadł Chwałojnię na mocy fałszywych dowodów. W r. 1874 przybyli do Adamkowicza w Wilnie znani mu obywatele ziemscy, Adolf Rawłuszkiewicz i Antoni Mąkiewicz, którzy oznajmili, że zapomocą podrobienia kilku dokumentów, złożonych w wileńskiem archiwum głównem, może on na własność posiąść klucz Chwałojnicki. Oskarżony Adamkowicz podobno nie był nawet krewnym poprzednich właścicieli tych dóbr. Namawiający ofiarowali swą pomoc, za co Adamkowicz przyrzekł im sowitą nagrodę w razie wygrania sprawy. W kilka tygodni potem Mąkiewicz miał już dowody: akt darowizny, testament i dowód o intromisyi. Były to akta oryginalne, wyrwane z ksiąg archiwalnych w celu uczynienia dopisku: „Dobra Chwałojnie przekazują się na rzecz karmelitów do chwili skasowania ich klasztoru,“ poczem napowrót dokumenty wszyto. Nadto Adamkowicz i jego doradcy sfałszowali jeszcze kilka papierów, złożonych w archiwum szawelskiem, między innymi jeden sądowy, stwierdzający, że ojciec oskarżonego usiłował odebrać Chwałojnie w r. 1855. Za to wszystko Adamkowicz wydał Rawłuszkiewiczowi weksel na 7,000 rs., a po wygraniu sprawy wręczył mu w gotowiźnie 30,000 rs., a Mąkiewiczowi 70,000 rs. Śledztwo dowiodło, iż dokumenty były artystycznie podrobione. Wspólnicy, przewidujący wszystko, zapomnieli tylko sprawdzić, jakie nosił imię ojciec zapisodawcy; nazwali go synem Mikołaja, gdy tymczasem on był synem Hieronima. Z liczby czterech na ławie oskarżonych zasiadło tylko dwóch: Adamkowicz i Rawłuszkiewicz. Mąkiewicz zmarł w więzieniu wkrótce po rozpoczęciu sprawy; Milkiewicz, za inne podobne fałszerstwa, przed kilku laty został zesłany na Syberyę. Do procesu tego ostatniego należał także Adamkowicz, lecz dla braku dowodów był uniewinniony. Wyrokiem sądu ogłoszono: Cezary Adamkowicz, lat 62 i Adolf Rawłuszkiewicz, lat 67, zostali skazani na pozbawienie wszystkich praw stanu, praw i przywilejów osobistych, oraz na zesłanie do gub. irkuckiej bez prawa wyjazdu w ciągu czterech lat z miejsca zamieszkania, a w ciągu następnych 12 lat do innych gubernij Syberyi i Rosyi europejskiej.

Z. P.

SPRAWY EKONOMICZNE.

UPRAWNIONA GRABIEŻ.

Oddawna już zwrócono uwagę na tę okoliczność, że wielcy bankierzy europejscy, zamiast podkopywać wzajemnie swe interesy, ujęli się za ręce i łącznie a zgodnie zaczęli spekulować. Celem tych obrotów było i jest wyzyskiwanie warstw mniej zamożnych, małych kapitalistów, drobnych kupców, rzemieślników itd.

Nicią, która doprowadziła do kłębka, było zjawisko, że cena przedmiotów spożywczych lub bardziej dla produkcyi fabrycznej potrzebnych zupełnie nie zależy od wiadomego pewnika ekonomicznego, podaży i popytu. Zwykle wznosi się ona niezmiernie wysoko, dwa i trzy razy ponad rzeczywistą wartość przedmiotu, to znowu nagle opada bez widocznej przyczyny. Każdy spokojny obywatel zdziwi się, gdy mu powiedzą, że w ten sposób płaci on daninę garści kilkunastu bankierów paryskich, londyńskich, berlińskich i wiedeńskich, przeważnie żydów, choć tu i owdzie zabłąka się również aryjczyk, sprytem, sumieniem jak rzeszoto i milionami wyposażony. W Paryżu ma siedlisko swe t. zw. syndykat miedziany. Jest to zupełnie jawnie działające stowarzyszenie, które zakupiło niemal wszystkie największe kopalnie miedzi na świecie, cudzy zaś produkt kupuje natychmiast po wydobyciu. Cenę miedzi podwoiło ono przeszło w dwójnasób. Niektórzy sądzą, że ów syndykat nie utrzyma się długo. Cena miedzi bowiem wobec mnożących się zapasów spadnie, gdy tymczasem stowarzyszenie wszelki nowy produkt po dawniejszej, wyższej, kontraktami zabezpieczonej cenie będzie musiało skupować. Być może, że ci prorocy lepszej przyszłości mają słuszność. Tymczasem przecież syndykat sprzedaje akcye „miedziane“ za pięć lub sześć razy większą cenę od tej, po której sam dawniej je nabywał. Skoro więc dużo tych papierów puści w świat, może — jak robił zresztą kilkakrotnie — wszystkie swe zapasy miedzi rzucić na rynek zbytu. W ten sposób akcye nagle spadną do pierwotnej lub niższej nawet wartości, syndykat kupi z powrotem za tanie pieniądze ów zachwiany papier i... rozpocznie grę na nowo. Zapomocą tedy takiej kombinacyi zarabia więcej, aniżeli wynosi wartość wszystkich kopalni i zapasów miedzi, z cudzej kieszeni przekłada do swej własnej kilkaset milionów franków, niewytworzywszy ani za milion nawet towaru.

Dzienniki paryskie tak oświetlają tę sprawę: W 1885 r. kilogram miedzi kosztował 1.10 franków. Francya potrzebuje rocznie 20,976,000 kilogramów tego metalu, za które płaci około 22 milionów fr. W początkach 1887 r. cena miedzi wynosiła 1.03 fr.; przez pierwsze dziesięć miesięcy tegoż roku zużyto 21 milionów klg. W październiku t. r. tworzą Rotszyld i Sécrétan syndykat czyli klikę miedzianą i rozpoczynają działać; w dniu 30 grudnia za 1 klg. miedzi płacono już 2.20 fr. a mimo to przez ostatnie dwa miesiące zużytkowano 5 milionów klg. miedzi. Przez 1888 r. cena ta ostała się, a ponieważ fabryki francuskie spotrzebowały w ciągu tego czasu 55 milionów klg. miedzi, przeto zapłaciły spekulantom 55 milionów fr. więcej, aniżeli wynosiła istotna cena tego metalu. W przeszłym roku Rotszyld i Sécrétan ponowili swe układy na przeciąg dziewięciu lat, przez dziewięć lat tedy co roku zagarną przeszło pół setki milionów nieprawego zysku. Czuje to każdy na swej kieszeni i ten, który miedź wydobywa i ten, który ją obrabia, i spożywca wreszcie, ogół, na którym ostatecznie wszystko się skrupi, bo i fabrykant i rzemieślnik odpowiednio ceny popodnosili. Nadto fabrykant oszczędza, zmniejszając robotnikom ich wynagrodzenie. A przecież istnieje w kodeksie karnym francuskim przepis (§. 419), nakładający znaczne kary na tych, którzy skupując przedmioty, do powszechnego użytku służące, sztucznie podnoszą ich cenę.

Zupełnie tak samo rzecz się ma z kawą. W 1888 r. w t. zw. terminie sprzedano: na rynku hamburgskim 16,313,500, w Hawrze 13,860,000, w Antwerpii 3,216,250 czyli razem 33,109,750 worków kawy, zwanej w handlu pod mianem „Santos good average.“ Lecz prowincya San Paulo w Brazylii, z głównem miastem Santos, rodzi rocznie zaledwie 3 miliony worków kawy. Skąd więc komisyonerzy biorą owe brakujące trzydzieści milionów? Sprzedają bowiem cały zbiór owej prowincyi, nim jeszcze dojrzeje, jedenaście razy. Nadto za każde kupno i za każdą sprzedaż dostają $1\frac{1}{2}\%$ od każdej strony; tak więc od ceny kawy odpada dla nich $16\frac{1}{2}\%$.

Nadto na owych rynkach kawy odbywa się sztuczne i giełdowe podbijanie ceny t. zw. *Coruer*, którego ofiarą stają się mniej zamożni handlarze. I tak w dniu 6 i 7 września p. r. podbito cenę w przeciągu 24 godzin z 90 na 240 marek. Można sobie wyobrazić, ilu to „małych“ zostało bez grosza, by wzbogacić nielicznych „wielkich,“ którzy coraz samowładniej rządzą całym rynkiem. Nie mając bowiem współzawodników, nakładają dowolne ceny i plantatorom i kupcom drobnym. A ludzie pijąc sobie w Warszawie po cukierniach lichą lurę i czytając o generale Boulanger, nie wiedzą nawet, że wzbogacają nababów w Hamburgu.

Cła zbożowe utrudniły działalność syndykatu zbożowego, który dawniej zbierał się w Wiedniu pod postacią kongresu i rozdzielił rocznie daninę, przypadającą na każdy kraj w Europie. W razie wolnego handlu można daleko łatwiej podnosić cenę zboża; doświadczyła tego w 1880 r. Ameryka północna. Żniwa wypadły tam bardzo dobrze, a przecież mieszkańcy mieli za mało chleba i płacili za niego dwa razy więcej, aniżeli zwykle. Rolnicy nadto musieli zbiory odprzedać za niemożliwie niską, przez syndykat nałożoną cenę. Nadto koleje, będące w posiadaniu syndykatu, zapomocą wysokich taryf utrudniały przewóz zboża obcego i zmuszały również do podwyższenia ceny. Działo się tak i w Europie, dopóki cła nie rozbiły tej bandy, gorszej od rozbójników.

Austrya znowu jest ofiarą spekulacyi taryfowej. Oto jeden przykład. Kolej Północna niemal wyłącznie należy do Rotszyldów; kolei południowej dom ten jest głównym akcyonaryuszem. Wzdłuż pierwszej linii leżące kopalnie węgla również są własnością Rotszyldów; kopalnie, położone w pobliżu drugiej należą do innych osób. Otóż taryfy kolei Północnej są ułożone wysoko aż do Wiednia, by za drogie pieniądze sprzedawać wiedeńczykom węgle rotszyldowskie; jeżeli idą one na południe, po za Wiedeń, taryfa liczy koszta przewozu niezmiernie tanio tak, że w Grazu Rotszyld sprzedaje węgiel po równej cenie z miejscowym.

I kanał panamski padł ofiarą władców giełdowych. Przedsiębiorstwo to, ustawicznie potrzebujące dużo pieniędzy, atakowano właśnie na giełdzie, głównym rynku pieniężnym. Ciągła więc walka, ciągłe opłacanie się przeciwnikom pochłonęło pół miliarda franków, gdyż za akcye, wypuszczone na sumę półtora miliarda, tylko miliard w gotówce wpłynął do kasy; reszta spoczęła w kieszeni bankierów.

Patrząc na tę uprawnioną grabież, mimowoli przychodzi każdemu na myśl, że jest ona nadużyciem własności, które zbyt długo przez żadne państwo cierpianem nie będzie. Inaczej bowiem pewnego poranku obudzimy się, jako niewolnicy kilkunastu bankierów kosmopolitycznych, nad których wzbogaceniem się i tak już dzisiaj w pocie czoła pracujemy.

Maleńka przestroga dla filantropów! Słynny baron Hirsch na takich to właśnie syndykatach (głównie kolejowym i zbożowym) dorobił się swych milionów; dzisiaj zaś te interesy powierzył siostrzeńcowi, który jako członek kilku syndykatów godnie podąża za przykładem bogobojnego wujaszka.

N.

BADANIA NAUKOWE.

FILOZOFIA.

W. Wundt, *Teorya poznania*, przełożył Z. Heryng, Warszawa.

Nazwisko Wundta znanem jest powszechnie. Zajmuje on pierwszorzędne stanowisko we współczesnym ruchu filozoficznym. Fizyolog z zawodu, dawszy się uprzednio poznać uczonemu światu, jako autor znakomitych dzieł: fizyologii i fizyki medycznej, przetłomaczonych na obce języki, przerzucił się następnie na pole badań filozoficznych. Pierwszem jego dziełem z tego zakresu były *Odczyty o duszy ludzkiej i zwierzęcej*, znane i naszej publiczności z przekładu, który, mówiąc nawiasem, wiele pozostawia do życzenia. Temu dziełu, jeżeli się nie mylę, zawdzięcza on, że go powołano na katedrę filozofii w Zurychu, skąd następnie przeniósł się do Lipska, gdzie dotąd pozostaje.

Wezwanie Wundta na katedrę wprawiło w zdumienie metafizyków, którzy pojąć nie mogli, jakim sposobem przyrodnik, nieobeznany fachowo z filozofią, może się podejmować jej nauczania. Jakoż jeden z nich, H. Struwe, przepowiadał, że póki Wundt będzie się zajmował psychologią, odpowie on jeszcze jako tako swemu zadaniu, ale gdy przystąpi do właściwego przedmiotu filozofii, napotka trudności, którym nie potrafi podołać. Przepowiednia nie spełniła się. Swą *Psychologią fizyologiczną*, której trzecie wydanie ogłoszone zostało przed kilku miesiącami, zapewnił sobie Wundt powagę decydującą w badaniach psychologicznych i stał się głównym przedstawicielem doświadczalnego kierunku w filozofii. Wydane następnie *Logika i etyka*, zajmujące się zagadnieniami z metafizyki, nietylko nie zachwiały jego stanowiska, jako filozofa, ale bardziej je jeszcze wzmocniły, dowodząc, że, aby się stać filozofem, nie tyle potrzeba być erudytą zawodowym, ile obeznanym gruntownie z nabytkami wiedzy ludzkiej. Filozofia nie jest czemś zamkniętem w sobie, oderwanem od wszystkich innych nauk. Jest ona syntezą wiedzy ludzkiej, treść swą czerpie z pojedynczych nauk, których najwyższe uogólnienia stara się sprowadzić do organicznej jedności.

W ocenę dzieł Wundta wdawać się nie będę. Chciałbym tu tylko, korzystając z ukazania się w polskiem tłomaczeniu jego *Teoryi poznania*, zakreślić kilku najogólniejszymi rysami jego stanowisko we współczesnej filozofii.

Jak wiadomo, ruch filozoficzny obecnej doby rozwija się przeważnie w dwóch kierunkach. Jednym z nich jest doświadczalny, którego główną przedstawicielką jest filozofia angielska; drugim — nowokantyzm, którego najgorliwszymi apostołami są naturalnie niemcy, jakkolwiek nie brak mu zwolenników i wśród innych narodów. Wszystkie inne kierunki, jak np. spirytualizm i materyalizm, które nie tak dawno jeszcze wypełniały cały świat odgłosem zaciętej walki o prawo przewodniczenia rozwojowi myśli, należą dziś do historyi — i trudno przypuścić, ażeby mogły kiedykolwiek zmartwychwstać i zająć stanowisko, jakie w przeszłości piastowały.

Nowokantyzm, jak sama nazwa wskazuje, jest wznowioną i odnowioną nauką mędrca królewieckiego. Podstawę jego stanowi zasada, że wiedza ludzka składa się z dwóch pierwiastków: intuicyjnego i doświadczalnego. Do tego ostatniego należą wyobrażenia i pojęcia, które drogą analizy psychologicznej dają się rozłożyć na wrażenia zmysłowe, będące organem doświadczenia; do pierwszego — wszystkie te pojęcia, których analiza nie może rozłożyć na czynniki doświadczalne, które zatem muszą być uważane za pojęcia wrodzone umysłowi, za formy myślenia. Wiedza ludzka łączy w sobie dwa powyższe pierwiastki w ten sposób, że mając daną przez doświadczenie materyę, ujmuje ją w formy, jakich jej dostarcza myślenie czyste. Ile jest tych form pierwotnych, na to nowokantyzm nie daje stanowczej odpowiedzi. W każdym razie tem się on różni od właściwej teoryi Kanta, że wszystkie wyliczone przez niego z pedancką skrupulatnością pierwiastki *a priori* sprowadza do jaknajmniejszej liczby, przyjmując z nich przeważnie trzy: czas, przestrzeń i przyczynowość. Innym zaś przyznaje wyraźnie pochodzenie doświadczalne. Bądź co bądź, tak nowokantyzm, jak i teorya samego Kanta, przyjmując pierwiastek *a priori*, uznają przez to samo, że początek umysłu jest nadprzyrodzony, że jest on substancyą. W ten sposób mimo chęci i wiedzy stają one na stanowisku zdyskredytowanego spirytualizmu.

Filozofia doświadczalna w tej formie, jaką jej ostatecznie nadał H. Spencer, sprowadza wszystkie nasze wyobrażenia i pojęcia, bez względu na stopień ich konieczności i powszechności, do jednego źródła, którem jest doświadczenie. Doświadczenie atoli, uczy ona, jest dwojakie: indywidualne, przez każdego osobnika nabywane i mające cechę przypadkowości, i rasowe, przechodzące drogą dziedziczności na najdalsze pokolenia i odznaczające się charakterem powszechności i konieczności. Umysł podług niej tak samo, jak i materya, nie są substancyami; są one raczej objawami bytu, którego istota nam nieznana, są dwoma faktami powszechnego rozwoju, dokonywającego się mocą praw przyrodzonych. A jakkolwiek zjawiska życia umysłowego nie dadzą się podciągnąć pod prawa fizyologiczne i odwrotnie, z tem wszystkiem początek ich jest wspólny. Są one wypadkowemi, przystosowania się i wyboru naturalnego, które tak w świecie nieorganicznym jak i organicznym odgrywają główną rolę w dziele powszechnego rozwoju.

Wobec obu powyższych kierunków Wundt zajmuje stanowisko pośrednie. Uczy on, że wszystkie wogóle nasze pojęcia są wytworem doświadczenia, ale samo doświadczenie dokonywa się mocą praw, stanowiących istotę umysłu, właściwy ruch myślenia. Doświadczenie nie jest niczem innem, jak oddziaływaniem umysłu na czynniki zewnętrzne. Prawa, któremi się umysł rządzi, nie leżą w nim jako coś gotowego, wyraźnie sformułowanego; objawiają się one dopiero w doświadczeniu, jako właściwy umysłowi sposób działania w danych warunkach. Prawa te poznajemy drogą uogólnienia i abstrakcyi; są niemi logiczne: zasada tożsamości, sprzeczności, wyłącznego środka i dostatecznej przyczyny. Mocą tych praw myślenie usuwa wszelkie sprzeczności, jakie zachodzą w danych doświadczenia i sprowadza te dane do syntetycznej jedności, rozklasyfikowując je i wykrywając między niemi przyczynowy związek.

Widzimy więc, że jakkolwiek Wundt wyprowadza z doświadczenia wszystkie pojęcia, takie nawet, jak czas przestrzeń, substancya, przyczyna, odróżnia on w nich przecież dwa pierwiastki: bierny i czynny. Pierwszym jest treść wrażeniowa, pochodząca z zewnątrz, drugi stanowi sama czynność myślenia, ową treścią spowodowana, czynność, wykonywająca się w sposób zgodny z naturą umysłu. Jakkolwiek ta czynność rozwija się za pomocą ciągłego przystosowywania się do warunków zewnętrznych, pierwszy jej objaw jest czysto instynktowy, mający swe źródło w naturze ducha, który stanowi istotę bytu. Duch nie jest zjawiskiem, jak materya, nie jest, jak to otrzymuje Spencer, objawem rzeczy niepoznawalnej, ale samą ową rzeczą.

Z powyższego wywodu możnaby wnosić, że pomimo pewnych, dość nawet ważnych różnic, nauka Wundta ma wspólną podstawę z teoryą Kanta. Tak w jednej, jak i w drugiej pierwiastek *a priori* jest odmiennej natury od pierwiastku *a posteriori*, jak jedna, tak i druga kończy na spirytualizmie. Spirytualizm atoli Wundta nie jest owym pospolitym, znanym powszechnie, jako dualizm. Przeciwko spirytualizmowi, zarówno jak i przeciwko materyalizmowi oświadcza się Wundt jak najwyraźniej. Podług niego, jedyną zasadą, od której można oczekiwać ostatecznego wyjaśnienia rozwoju umysłowego i cielesnego, jest *animizm*, przyjmujący, że „rozwój fizyczny nie jest przyczyną, ale raczej skutkiem rozwoju psychicznego.“ Organizacya cielesna przynosi już z sobą usposobienia, które zostały wyrobione drogą rozwoju psychicznego przodków; usposobienia te, odziedziczone przez następne pokolenia, urabiają się dalej zapomocą rozwoju indywidualnej świadomości. Jest to zapatrywanie, które poraz pierwszy sformułował Arystoteles, określając duszę, jako entelechię żyjącego ciała. Zgadza się ono także z pojęciem Leibnica, który wyrzekł, że ciała są to chwilowe duchy.

Mimo bliskiego powinowactwa pod względem metafizycznym z Kantem, teorya Wundta w ściślejszym zostaje związku z filozofią doświadczalną, jak ją pojmuje Spencer, niż z *Krytyką czystego rozumu*. Chociaż bowiem Spencer uważa doświadczenie za jedyne źródło naszej wiedzy, ale już przez to samo, że za podstawę doświadczenia indywidualnego przyjmuje doświadczenie rasy, odróżnia on tak, jak i Wundt pierwiastek poznania aprioryczny od aposteryorycznego. Podług niego umysł nie zachowuje się biernie w doświadczeniu, ale na nie oddziaływa w kierunku, jaki mu wyznacza doświadczenie rasy, przerabia treść doświadczenia indywidualnego na modłę, jaką w sobie samym znajduje. Umysł więc tak u Spencera, jak i u Wundta posiada pewną samodzielność, pewną autonomię, jakkolwiek u Spencera autono-

mia ta jest nabytkiem rasy i pochodzi z doświadczenia, kiedy u Wundta jest ona właściwością ducha, poprzedzającą wszelkie doświadczenie.

Takie jest w najogólniejszych rysach stanowisko Wundta. Ktoby zaś pragnął dokładniej poznać jego zapatrywania na naturę naszej wiedzy i na jej zakres, tego odsyłam do dzieła, którego tytuł wypisany jest w nagłówku.

Władysław Kozłowski.

LITERATURA I SZTUKA.

ZE ŚWIATA.

I.

Literatura portugalska. — Rozbrat z Hiszpanią. — Stosunki społeczne. — Wróżby na przyszłość.

W wędrówce mojej po literackich bezdrożach — o ile pomną czytelnicy — nie zawadziłem dotąd o Portugal. Nazywam kraj ten Portugalem, bo naprzód nic miał on nigdy nic wspólnego z „Galią," a następnie właśni mieszkańcy chcą go mieć takim, *masc. gen.*, dozwólmyż im tego niewinnego „widzimisię" i oduczmy się przy tej okazyi przekręcać Tunis na Tunezyę, Aragon na Aragonię. Kraj ten, wzgardzony jak żółw w skorupie, choć niemniej rozumnie myślący; nieznany — nie już nam, którzy historyę jego pamiętamy zaledwo z Almanachu, a ludowy charakter z operetki („Portugalczycy weseli są") — ale najbliższym sąsiadom; kraj, mieszanina szowinizmu i mądrej polityki, zacofania i postępu, pospolitości i poezyi, występku i szlachetności, o którym niktby nie pomyślał, że ze wszystkich dziedzin Europy posiada może największy procent literatów i uczonych, „więcej poetów niż wyborców parafialnych" — jest przecież doskonałym malym światkiem, który żyje, walczy, cierpi, a więc ma już prawo do uwagi i poznania ludzkiego, tak jak drobny twór zwierzęcy i roślinny,. choćby to poznanie nie wypłacało się natychmiast praktycznym zyskiem, jakiego żądają niektórzy utylitaryści, pragnący zamienić literaturę w zakład publicznego użytku.

A cóż dopiero, jeżeli w tym światku spotykamy literackie figury z ogromnym talentem i temperamentem, miotające się na swej małej scenie całym impetem południowej krwi, całą siłą namiętności, tem mocniejszej, że skoncentrowanej w usposobieniu skrytem i milczącem, a nie wylanem na zewnątrz jak hiszpańskie. A toż istne posągi z krwi i kości, „w każdym calu ludzie" — taki ojciec Macedo, rzucający się sam jeden na wszystkich spółczesnych literatów, ba, obsypujący obelgami i szyderstwem najwyższe portugalskie bożyszcze— Camoensa (czyt. Kamąsza); taki rozpustny a zjadliwy cygan literacki Bocage (czyt. Bokażc); taki wygnaniec Filinto, wiodący wieczną wojnę z *bonzami*, jak nazywa członków inkwizycyi; taki ślepiec Castilho „pracujący jak ciemnia optyczna" i odtwarzający sobie naturę ze wspomnień dzieciństwa; taki Herkulano potężny, idący w poezyi o lepsze z huraganem. A potem młodsi: dramaturg Almeida Garrett, nowelista Castillo Branco, poeci Joao de Lemos, Amorim, Palmeirim, Pimentel, Teofil Braga, przewodnik panującego tam dziś pozytywizmu, itd.

Zjawisko w nowożytnej historyi jedyne— kraj ten, niebiorący od obcych nic, a posiadający wszystko w domu: literaturę, sztukę, umiejętność, instytucye społeczne, i wszystko w formie analogicznej do najświeższych wyników kultury. Przedewszystkiem, zjawisko jedyne owo rozgraniczenie dwu państw, tak ściśle złączonych wolą przyrody, jak Portugal i Hiszpania, a rozdzielonych dziś bezdenną nienawiścią. Potrzeba przypomnieć, że do 1385 r. Portugal tworzył jedność z Leonem i Kastylią; bitwa pod Aljubarrote powróciła mu swobodę, ale w 1580 r. zagarnął go na nowo Filip II, poczem pozostawał przy domu hiszpańsko-austryackim aż do 1640 r. Ten 60-letni peryod wystarczył na dokonanie zupełnego rozbratu: dziś obawa kastylskiego wpływu, który był zawsze absorbujący; pamięć gwałtów popełnionych przez despotyczną dynastyę; porównanie obustronnych stosunków: tam bezrządu i zacofania, tu względnego porządku i postępu, uczyniły ideę nie już aneksyi, ale federacyi nietylko niepopularną, lecz wprost niemożliwą. Statyści, układający w gabinetach dynastyczne kombinacye: rewolucyoniści, marzący o „Rzeczypospolitej iberyjskiej;" apostołowie „Unii łacińskiej" — wszyscy robią rachunek bez gospodarza; tam dzieciom w szkole wpaja się już pogardę kastylczyka, dowodem ów podręcznik historyi, ułożony w pytaniach i odpowiedziach.

Kto był osiemnastym krolem Portugala? D. Filip I, zwany Roztropnym. Co się stało godnego uwagi za jego rządów? De Juan de Mascaronjas i inni sprzedali ojczyznę Kastylii w r. 1580. Jaki był charakter Filipa I? Był to monarcha uparty, dumny, niespokojny, okrutny, nieudolny. Był wzrostu małego, ociężały, niebieskich oczu, grubych warg. Ta złośliwa charakterystyka wraca przy dalszych Filipach: II i III, zawsze z dodatkiem „niebieskich oczu i grubych warg," przedmiotu obrzydzenia dla portugalskiej estetycznej natury.

To poczucie samozachowawcze jednak nie naprawia smutnego fatalizmu: źle dzieje się w obu iberyjskich królestwach; właśni lekarze to spostrzegli i już się nie łudzą. Zdaje się, jakoby narody póty żyły, póki na coś czyhają; zrządzenie boskie, zabawne, to prawda, ale już tak jest. Portugal i Hiszpania, które oddawna na coskolwiek, prócz wygody, czyhać przestały, zamieniły się poprostu w stęchłe ryby, pływają jeszcze po wierzchu i nie toną, bo są w swoim żywiole, ale istnieją jedynie dlatego, że się nikt na nie nie łakomi.

Jednem ze znamion tego upadku jest powszechna, zwłaszcza w trzech głównych miastach Portugalu: Lisbonie, Oporto, Coimbrze rozwiązłość obyczajów, prawie równa madryckiej. Realistyczne nowele Castella Branco dają z natury rzeczy rzetelny obraz obserwowanego przezeń społeczeństwa; pisarz ten, choć bystry i płodny, wyczerpał pewnego razu szereg wielkomiejskich typów i oto, jak spostrzeżenia swe reasumuje:

„Sprzykrzyło mi się słuchać, że Oporto jest jaskinią fałszerzy monety, kontrabandzistów, handlarzy negrów, wysyłaczy niewolników, przekupnych sędziów. Sprzedajność, okrucieństwo, złodziejstwo — są to trzy koła, na których toczy się machina socyalna stu tysięcy dusz."

O moralności publiki najtrafniej podobno można sądzić z jej teatru, a oto, w jakich lubuje się sztukach i w jakich sytuacyach. Najulubieńszą komedyą tegoż Castella Branco jest „Patologia małżeństwa." Mąż zastaje u swojej żony gacha i rozpoczyna się między nimi następujący dyalog:

Jerzy. Nie przedłużajmy tego drażliwego położenia. Pan zażądasz satysfakcyi?

Alvaro. Mylisz się pan; ani myślę. Dobrze zrobiłeś: podobały ci się oczy tej pani, więc używałeś środków... Wszak to naturalne. Jakiejż mogę od pana żądać satysfakcyi?

Jerzy. Skończmy, don Alvaro!

Alvaro. Uspokój się pan: powiedziałem dopiero połowę. Widząc, że mu się podobały oczy mojej żony, korzystam ze sposobności, aby mu wyznać, że oczy pańskiej nie są dla mnie bez interesu. Skoro spotykają się nasze chęci, zamieńmy oczy naszych żon: pan pozostaniesz z oczyma mojej, ja z oczyma pańskiej. Zdawało mi się, że pan żądałeś satysfakcyi?..

Jerzy. Nie wiem, w jakim zamiarze proponujesz mi to pan!

Alvaro. W najlepszym na świecie. Będzie to kontrakt dwustronny — bez świadków. Ja zgadzam się, abyś pan uczęszczał do mego domu; pan udzielisz mi tej samej okazyi.

Jerzy. A jeżeli świat będzie podejrzywał nasz kontrakt?

Alvaro. Daj pokój. Świat wystawił nam dyplom „uczciwych ludzi." Myślę, że posiadamy oboje dość dyskrecyi, aby odegrać role bez hałasu. Teraz idę do kąpieli. Dziś wieczór oczekuję pana i pańską żonę z herbatą. *Au revoir*, drogi przyjacielu!"

Jeżeli można ze wszystkiem wierzyć pisarzom hiszpańskim, zepsucie objęło wszystkie organy tego ciała, od sfer rzemieślniczych, aż do najwyższych administracyjnych. Portugal ma się znajdować w położeniu krytycznem: bez wojska, bez floty, bez twierdz, bez kolonij, bez rolnictwa, bez handlu, bez sztuk, bez przemysłu, bez gwarancyj parlamentarnych, z dużym, długim i rosnącym deficytem. Jeżeli jest w tem przesada, wynikła z zawiści, to nie ma jej zapewne w rozpaczuych okrzykach portugalskich patryotów. Wicehrabia de Juromenha powiada wprost: „Musimy zginąć." Almeida Garrett: „Naród większy mógłby żyć i czekać lepszych czasów, na przekór paraliżowi, który ściął najszlachetniejszą część tego ciała. Ale państewku małemu niepodobna — musi umrzeć."

Antero de Quental, demokrata-republikanin pisze: „Portugal jest narodem chorym, na najstraszniejszą z chorób: wycieńczenie ogólne, które bez gorączki, bez delirium pożera z tem większą pewnością, iż się nie widzi organu szczególnie zaatakowanego, ani nie zgadnie nazwy tajemniczej choroby. Mimo to choroba trwa. Świat portugalski kona, dotknięty atonią, tak w wewnętrznem ustroju społeczeństwa, jak w cyrkulacyi publicznego życia... Co do mnie, pozostawiając na boku poezyę i sentymentalizm, zadowolę się powtórzeniem patryotom portugalskim tej prawdy zdrowego rozsądku: że w naszych obecnych stosunkach jedynym możebnym i logicznym aktem prawdziwego patryotyzmu byłoby: wyrzeczenie się narodowości."

Teofil Braga wreszcie przyznaje się, do czego by nie śmiał przyznać się głośno żaden europejski socyolog: w dedykacyi jednego dzieła pisze do brata, który walczył i poległ w Afryce: „Byłeś szczęśliwszy ode mnie, bo wierzyłeś w ojczyznę, za którą się poświęciłeś."

To wszystko powiedziane było nie dziś, ale już przed kilkunastu laty, a przecież Portugal ciągle jeszcze stoi i odmienia ministerya; nie potrzebuje też tak dalece się obawiać: państwu, które ma wiele długów, sami wierzyciele uplotnić się nie dadzą.

Egrot.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Nabożeństwo polityczno-dziennikarskie za duszę arcyksięcia Rudolfa. — Człowiek w purpurze. — Widok nieznany w historyi. — Przeważająca szala z wielkim ciężarem. — Poczucie praw ludzkich. — Bohater dla poezyi. — Konkursy. — *Presto* symfonii karnawałowej. — Bolesna wieść. — Śnieżyca i zima u siebie.

Dzienniki nasze spiesznie i troskliwie przelewają w swe kolumny każdy kubełek wieści, wypompowanych przez prasę zagraniczną z tajemniczej śmierci austryackiego następcy tronu, nie pomijając ani

mętów plotkarstwa, ani piany „wyższych“ zapatrywań. Nad trupami Romea i Julii stanęli nietylko dostojnicy państwa, dworacy, reporterzy i policyanci, ale liczniejszy od lekarzów Stańczyka tłum polityków, którzy westchnęli poważnie, kazali pokryć ciała kochanków całunem i odśpiewali nad niemi egzekwie przeróżnych „racyj stanu.“ To żałobne nabożeństwo za grzeszne dusze odbyło się również w świątyniach politycznych naszej prasy. O, bo i my jesteśmy nasieniem swego czasu, i my lubimy z kazalnic uczyć obowiązku poświęcania żywych ofiar Molochowi, którego najwyższym kapłanem jest mistrz z Friedrichsruhe. Ludzie nie przestają być nigdy tem, czem ich natura stworzyła, ale pragną ciągle być czemś innem. Takiego nabrali wstrętu do swej istoty, że ją ubierają w najrozmaitsze szaty obłudy. A tu tymczasem po raz pierwszy w historyi z poczwarki władcy wyklół się niespodziewanie motyl ludzki. Przyszły dziedzic potężnego tronu, który według powszechnego mniemania, powinien być olśnionym blaskami swego stanowiska, chciał je zamienić na skromne prawa człowiecze. W jakimkolwiek okresie marzeń byłby ten dziwny gust jeszcze zrozumiałym, ale dziś, w wieku ewangelii Bismarka, w wieku dogmatów „siły przed prawem“ wygląda on na szaleństwo. Waryatem też zrobiono ideologa, który mogąc zostać cesarzem Austryi, chciał być zwyczajnym człowiekiem. Oświadczył on swojemu otoczeniu: narzuciliście mi wszystko— cel życia, przyjaciół, żonę, kierunek postępowania, przepisaliście, kogo mam kochać i kogo nienawidzieć, odebraliście wolę mojemu sercu i umysłowi, powróćcie mi moje prawa ludzkie, a ja wam oddam koronę — czyż to nie jest tak wyraźny obłęd, że pogrzebawszy trochę w mózgu, odrazu znaleźć można dowód zboczenia? Czy poczciwi ludziska, którzy zgodziliby się na wszystkie żony, przyjaciół i sprzymierzeńców, którzy popełniliby jawnie i skrycie wszystkie zbrodnie, aby tylko z ich pomocą wdrapać się na tronik samoański, zdolni są pojąć, ażeby ktoś ze zdrowymi zmysłami mógł sam pozbawić się austryackiego dla baronówny, dorożkarza, przyjemności życia prywatnego? To niepodobna. Dla nich Rudolf, który sam się zabił, musiał być skończonym waryatem.

O ile zaś z ujawnionych faktów wnosić wolno, był tomały polityk, żaden panujący, ale wielki człowiek. Poczucie człowieczeństwa wybujało w nim tak potężnie, że aż stłumiło głos wszystkich strun, na których grały rozkosze majestatu. Poczucie to mogło wyrosnąć na chorobliwym gruncie dziedzicznym rodziny Wittelsbachów, ale nie traci ono przez to na wartości, bo taki podkład wydaje również nieraz geniuszów. Zresztą nie odkryto dotąd mózgu normalnego, kto więc nie wystrugał sobie miary z głów spokojnego, porządnego filisterstwa, ten przyzna, że Rudolf był tak zdrów, jak tysiące ludzi, którzy nie myślą o samobójstwie. Jeżeli tedy na jednej szali jego istnienia położymy: koronę wielkiego państwa, urok władzy, siłę działania i wartość życia, to musimy logicznie wywnioskować, że na drugiej leżała wielka waga, skoro pierwszą przechyliła. I jakiż to był ciężar? W każdym razie składał się z pragnień czysto ludzkich. Tajemnicę, która przesłoniła prawdę, można rozedrzeć tylko domysłem. Więc zróbmy przypuszczenie. W gnieździe monarszem rodzi się człowiek, który chce zejść na niziny. Z początku kryje swoją naturę i lęka się ją obnażyć. Ale zaciskają się około niego obręcze przymusu. Każą mu poślubić księżniczkę belgijską, której nie kocha, każą przyjaźnić się z rządcami Prus, których tak nie lubi, że nie może przynaglić się do włożenia pruskiego munduru, każą chodzić w pętach etykiety, której nie znosi, a jednocześnie nie pozwalają utrzymywać stosunków przyjaźni ze zwykłymi śmiertelnikami, objawiać szczerze swoich sympatyj i odraz, wreszcie kochać kobiety, która w nim zbudziła wielką miłość. Po tym gwałtem żyć nie będę — oznajmia on. Pod tym gwałtem żyć musisz — odpowiadają mu. Inny uległby, on, który nie umiał być politykiem, a nie pozwolono mu być człowiekiem, otworzył sobie grób i do niego z kochanką się schronił. Kto kiedykolwiek walczył o prawa ludzkie, niechże na ten grób ciśnie kamień zgrozy. Dla mnie jest to jedna z najpoetyczniejszych postaci historyi.

Kilka dzienników, pochwyciwszy wieść o czyjemś zamiarze rozsnucia losów Rudolfa w utworze dramatycznym, czy powieściowym, przybiło ją na swych kolumnach gwoździem hańby. Zapewne, jeśli oburzenie zwraca się przeciwko fabrykatowi, podjętemu z rachubą na powodzenie skandalu, ma zupełną słuszność. Ale niedorzecznem jest, jeśli pragnie ten wątek wyłączyć z materyałów sztuki. Niedołężny Don Carlos, który coś tam czuł dla swej macochy, pod piórem Schillera wyrósł na wielkiego bohatera. O ileż wspanialszym zmartwychwstanie Rudolf, kiedy go wskrzesi geniusz lub talent. Niepotrzeba być wcale prorokiem, ażeby wywróżyć, że będzie on ulubieńcem dramaturgów i powieściopisarzów, że oni przez całe wieki wyprowadzać go będą z tymi rysami, które my współcześnie w nim widzimy. Rzadko historya dostarczyła poezyi równie wdzięcznego tematu. Niech więc moraliści z *Tägliche Rundschau* i podobnych dziupli dziennikarskich nie odstraszają swem puszczykowem hukaniem muz od tych dwu cieniów, bo ich nie odpędzą. Rudolf i Vecsera długo nęcić będą sztukę. Osnowa ich dramatu jest daleko piękniejszą i barwniejszą, niż przędza wyobraźni. Od starć arcyksięcia z rodziną, aż do jego wsłuchiwania się przed śmiercią w śpiewki ulubionego woźnicy i do pogrzebu jego kochanki, w którym uczestniczyli tylko policyanci, wszystkie szczegóły są tak gotowe do oprawy artystycznej, jak gdyby je ułożyło nie życie rzeczywiste, lecz marzenie poety.

Napisawszy te uwagi, poczułem trwogę: bo nuż kto je podzieli i wyznaczy konkurs na dramat lub powieść z życia arcyksięcia Rudolfa? Pomijając, że z tego turnieju mogłaby wyjść jakaś kilkutygodniowa znakomitość, co gorsza — podsyciłby on manię, która znowu rozrosła się do potwornych rozmiarów. Niewiele brak, ażeby ktoś, potrzebując wykluwaczki do zębów, nie ogłaszał konkursu. Dziś wszystko się załatwia tą drogą, jak uczy doświadczenie — najtańszą. Niegdyś Mojżesze uderzali o skałę, z której wytrysnąć miały zdroje nowych „talentów,“ laskami złotemi, dziś wystarczają na ten cud miedziane. Nie wywołałby już zdziwienia, ktoby obiecał 5 rs. za napisanie historyi cywilizacyi polskiej z prawem wydania rękopisu za wynagrodzenie zwykłe. Nic bym nie miał przeciwko tej zabawce lub nawet spekulacyi, gdyby ona „wyrokami sądów konkursowych“ nie tolerowała lichot i nie durzyła ogółu ich mniemaną wartością. Naiwni, którzy zawsze pożyczają sobie zdania od jakiejś instancyi, choćby tak poważnej, jak trzy wróble mózgi razem złożone. spotkawszy pracę „nagrodzoną,“ witają ją głębokim ukłonem. Tym sposobem opada coraz niżej skala wymagań i zaciera się granica między sferą utworów wartościowych a krainą tandety.

Tylko na arcydzieła nóg nie potrzebujemy wyznaczać żadnego konkursu, bo każdy dzień przynosi nam nowe. Przepowiednia moja, pocieszająca zrozpaczonych ospałością tegorocznego karnawału w pierwszych tygodniach, sprawdziła się. Ten pot, którego nam brak na pracę, na wysiłki obywatelskie, na ratowanie jednostkowego i zbiorowego życia, leje się strumieniami w trudach balowych. Zatańcowywamy się na śmierć. Zabawa ściga zabawę, bilety są rozchwytywane, grajkowie omdlewają ze znużenia, do mazura i kontredansa staje tyle par, ile nie zdołałoby zebrać żadne inne hasło. Niech historya nie zatraci przypadkiem tej karty naszego życia, bo by nas wielce skrzywdziła przed potomnością.

Roztańczeni nie możemy jeszcze odczuć należycie gromowej wieści, która spadła na nas niespodziewanie: Mierzwiński poniósł znaczną stratę w swym... głosie. Już nam nie będzie „wyrzucał przez okno na ulicę wysokiego *c*, od którego szyby w budynkach sąsiednich pękały“ (tak niegdyś pisywaliśmy w *Kuryerach*), już nie będziemy zabijali się przy kasach, a nadewszystko już nie będziemy z zadowoleniem czytywali telegramów, jak „król tenorów“ zachwyca niemców. Właściwie nawet szkoda nasza jest pośrednią, bo stanowi odbicie szkody niemców, którym „nasz“ Mierzwiński głównie wyśpiewywał, kiedy zmęczeni robotami przy *ausrotten* pokrzepiali swe siły w operze.

I śniczyca nam się nie udała. Wybieliła pola, podesłała puchy pod drzewa w lasach, stworzyła cudne krajobrazy, ale zawiodła *Kuryery*, które dla jej szałów otworzyły osobny rachunek reporterski. Kilka razy spóźniły się pociągi kolejowe — i na tem koniec „sensacyj.“ Bo o wrażeniach z oglądania pięknych widoków zimy tam, gdzie ich nie starł, nie zbrudził ruch miejski — warszawiak nie myśli. Przypatrywałem się im przez dni kilka na wsi — prześliczne! Doprawdy można wobec nich zapomnieć już nietylko o karnawale, ale nawet o Mierzwińskim, procesie kukizowskim, o wszystkich swędach, gwarach i brudno-szarych obrazach życia wielkomiejskiego. Jakże ta zima w nieoszpeconej i szczerej postaci jest ciepłą, chociaż zimna, wymowną, chociaż niema!

Poseł Prawdy.

PRASA RUSKA.

Goniec urzędowy pisze:

W korespondencyi z kraju zachodniego, podanej w numerze gazety *Russkoje Dieło*, zaznaczono między innemi, iż opóźnienie rozciągnięcia na gubernie nadwiślańskie mocy obowiązującej ustawy o zaoszczędzeniu lasów — pociągnęło za sobą najsmutniejsze następstwa. Owe wielkie sprzedaże lasów na wycięcie, do jakich i poprzednio uciekali się miejscowi właściciele ziemscy, w celu otrzymania kapitału obrotowego, z wydaniem ustawy o zaoszczędzeniu lasów doszły do rozmiarów niepraktykowanych. Właściciele lasów na gwałt sprzedają je na wycięcie, nie targując się bardzo i pokrywając niedobór ceny powiększeniem skali sprzedaży, aby tylko większą pozyskać sumę. Dla usunięcia ograniczeń co do prawa sprzedaży lasów, z pośpiechem zawierane są umowy o zniesienie służebności włościańskich. Sprzedaże lasów zaczynają być kontraktowane na taką skalę, że — jak świadczy korespondent — były nawet przykłady sprzedaży przestrzeni, wynoszących po kilkaset wiorst kwadratowych. Tak spotęgowana podaż ze strony właścicieli lasów, umożliwiła zniżenie cen drzewa (które też spadły do połowy), dzięki zmowom przemysłowców leśnych, zwłaszcza berlińskich, z którymi konkurencya wielce jest utrudnioną ze względu na umowy, jakie pozawierali oni z kolejami żelaznemi, przewożącemi drzewo.

W guberniach nadwiślańskich cała przestrzeń lasów wynosi 2,653,000 dziesięcin. Z powyższej przestrzeni około 563,000 dzies. jest własnością skarbu i lasy te zostają w zawiadywaniu zarządu leśnego; około 226,000 dzies. należy do majoratów, a lasy tej kategoryi eksploatowane bywają podług planów gospodarczych, pod dozorem zarządu leśnego, obok czego zboczenia od rzeczonych planów, oprócz kar na winnych, pociągają za sobą w wypadkach ważniejszych oddanie lasu pod bezpośredni zarząd skarbu; około 1,025,346 dzies. należących do właścicieli prywatnych i obciążonych służebnościami włościańskiemi,

stosować się muszą do planów gospodarczych, sporządzonych na zasadzie przepisów Najwyżej w dniu 31 grudnia 1875 r. zatwierdzonych. Plany te gospodarcze rozpoznaje i zatwierdza ministeryum spraw wewnętrznych, dozór zaś pod względem ich wykonania na miejscu stanowi obowiązek miejscowych instytucyj do spraw włościańskich. Lubo usunięcie służebności włościańskich samo przez się znosi moc obowiązującą planów rzeczonych, wszakże zauważyć należy, że też umowy zawierane są pod kontrolą rzeczonych instytucyj do spraw włościańskich, a kontrola ta znacznie zmniejsza możność takich umów, któreby korzystnemi były dla samych tylko właścicieli lasów.

Co więcej, właśnie w guberniach nadwiślańskich dobra prywatne, obciążone pożyczkami miejscowego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, stanowią nader znaczną przestrzeń ogólnego obszaru dóbr tej kategoryi i dobra pożyczką taką nie obciążone, są rzadkim wyjątkiem; lasy zaś, na które wydano pożyczkę, na mocy przepisów zatwierdzonych przez dyrekcyę Towarzystwa rzeczonego w dniu 13 marca 1861 roku, również stosować się muszą do planów gospodarczych, Towarzystwo zaś czuwa nad wykonaniem tych planów. Jedynie przy późniejszych przyznawaniach pożyczek, a głównie po wydaniu nowej ustawy dla tegoż Towarzystwa z dnia 9 czerwca 1888 roku, wymaganie planów podobnych nie jest dla Towarzystwa obowiązującem.

Niezależnie od tego w powyższej przestrzeni lasów prywatnych, mieszczą się obręby leśne, sprzedane przez skarb na spłaty ratami, stosownie do przepisów z d. 1 lipca 1871 r. o sprzedaży dóbr poduchownych, oraz pewne obręby pojedyncze, jak np. lenne, zostające w posiadaniu emfiteutycznem, należące do dóbr, obowiązanych opłacać corocznie pewne sumy na rzecz funduszu edukacyjnego, które to dobra, na mocy prawa, zostają pod nadzorem zarządu leśnego skarbowego.

Wyszczególnione wiadomości wyradzają pewną wątpliwość co do możności tak wielkich hurtowych sprzedaży lasów na wycięcie, jakie zaznacza korespondencya. W każdym razie wiadomości powyższe dość były ważne, skoro przy rozpoznawaniu projektu ustawy o zaoszczędzeniu lasów w porządku prawodawczym, poruszono kwestyę, czy zachodzi rzeczywista potrzeba rozciągnąć na gubernie nadwiślańskie moc ustawy o całości, czy też dość będzie ograniczyć się na zastosowaniu środków, zaprowadzonych przez ustawę co do lasów uznanych za *ochronne* i wpływających bezpośrednio na obfitość wody w rzekach, jakimi są lasy, rosnące u źródeł i początków rzek i ich dopływów. W ostatnim właśnie kierunku kwestya powyższa opracowywaną jest przez ministeryum dóbr państwa i w krótkim czasie wniesioną zostanie pod rozpoznanie władzy prawodawczej.

Do przytoczonego wyżej, departament leśnictwa widzi potrzebę dodać, iż jeśliby nawet kwestya była zdecydowaną przez władzę prawodawczą w rzeczonym duchu, to bynajmniej to nie będzie tamować możności i w razie koniecznej potrzeby rozciągnięcia na gubernie nadwiślańskie mocy obowiązującej ustawy w jej całości, zgodnie z art. VI zdania Rady państwa, Najwyżej zatwierdzonego w d. 4 kwietnia 1888 r. przez wniesienie tej kwestyi do komitetu ministrów, co będzie drogą o wiele krótszą. Jeśli zaś ustawa, zastosowana w swej całości, spotka się z umowami, za pomocą których, jak poświadcza korespondencya, właściciele lasów i przemysłowcy leśni usiłują zapewnić sobie obejście prawa, to umowy takie naturalnie nie będą mogły przeszkodzić zastosowaniu ustawy. Każda umowa zachowuje moc swoją jedynie co do tego, co nie pozostaje w sprzeczności z prawem, wobec którego jest wykonywaną, a żadna umowa prywatna, kiedykolwiek i jakąkolwiek drogą była zawarta, nie może stanowić zasady do niewykonywania prawa obowiązującego."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Z sądownictwa. Z Petersburga donoszą *Warszawskiemu Dziennikowi*: Senat rządzący ma wkrótce wydać swe zdanie w następującej sprawie: Czy pierwszy i kasacyjny departament senatu, wydając rozporządzenia o zaniechaniu śledztwa przeciw sędziom śledczym, oskarżonym o przestępstwa służbowe, mają zarazem orzekać o powróceniu lub wstrzymaniu pensyi oskarżonemu sędziemu, czy też ta ostatnia sprawa pozostawia się sądowi okręgowemu, jako najbliższemu zwierzchnikowi sędziów śledczych lub izbie sądowej, w której kompetencyi są sprawy wnoszone przeciw sędziom śledczym. Senat rządzący ma również orzec o sprawie obliczenia czasu aresztu tych więźniów, którzy po dokonanej ucieczce bez użycia gwałtu zostali przytrzymani.

Nadużycie. Fabrykant łódzki, Rudolf Ejzner, został pociągnięty przez inspekcyę fabryczną do odpowiedzialności sądowej za wykroczenie przeciw przepisom o pracy małoletnich, którzy tam pracowali zamiast 8-miu 11 godzin na dobę, a jeden z nich nie ma nawet 12-tu lat, to jest wieku, od którego wolno dopiero przyjmować do fabryk.

Sprawy kolejowe. *Kuryer warsz.* dowiaduje się, iż ministeryum komunikacyi nie zgodzi się na przeniesienie biura biura rady zarządzającej kolei Nadwiślańskiej do Warszawy, z tego powodu, iż opracowywa się obecnie projekt, aby wogóle biura rad zarządzających wszystkich dróg z całego państwa scentralizować w Petersburgu.

Żydzi, według istniejących przepisów obowiązani są w ciągu 8-miu dni od urodzenia każdego chłopca zgłosić się do urzędnika stanu cywilnego wraz ze świadectwem rabina i ze świadkami, w celu spisania aktu urodzenia. Ponieważ zauważono, że wielu nie zachowuje odnośnego postanowienia co do ośmiodniowego terminu stawiennictwa do aktu, p. oberpolicmajster warszawski polecił podwładnej sobie policyi, aby sprawdziła, gdzie u żydów są dzieci płci męzkiej nowonarodzone i pociągnęła do odpowiedzialności sądowej ojców, którzy w czasie właściwym nie dopełnili wymaganych formalności.

Ustawa emerytalna. *Petersb. Wied.* donoszą, iż projekt ustawy emerytalnej dla urzędników cywilnych został ostatecznie opracowany. Kasa tworzyć się będzie z wniosków obowiązkowych i nieobowiązkowych. Prawo do korzystania z emerytury mieć będą urzędnicy, którzy pozostawali w służbie koronnej przynajmniej lat 5. Kapitał utworzony z wniosków nieobowiązkowych stanowić będzie własność uczestników kasy i może być podniesiony przy opuszczaniu służby. Ustawa ma objąć nawet urzędników nadetatowych, oraz zostających w zarządach miejskich itd.

W Krakowie dr. Bujwid wygłosił odczyt na rzecz niezamożnej młodzieży akademickiej.

Zakład lekarski otwiera jedna z kobiet w Warszawie.

Trzęsienie ziemi gwałtowne zdarzyło się niedawno we Fleurier w górach Jura. Znaczna liczba domów runęła. Większa część przerażonych mieszkańców obozuje pod gołem niebem.

Zamiecie śnieżne w ostatnich dniach na ogromnej przestrzeni Rosyi, Austryi i Niemiec przerwały komunikacyę i naraziły koleje żelazne na znaczne straty.

Na zjeździe przedstawicieli rybołóstwa między innemi rozważaną będzie sprawa uregulowania rybołóstwa na Dunaju, Wiśle i Niemnie.

Towarzystwo łowieckie, zawiązujące się obecnie, ma na liście już około 700 członków.

Fabryka. P. Jan Witkowski założył we wsi Radogoszczy pod Łodzią fabrykę chemiczną, która wyrabiać będzie specyalnie amoniak, roztwór azotanu żelaza i dwu-węglan sody.

Spółka owocarska, za staraniem Towarzystwa ogrodniczego powstała, powiększona będzie nową grupą uczestników. Każda nowa grupa stowarzyszonych, według przepisów ustawy, wyobrażać ma 20 udziałów po 50 rs.

Zgromadzenie piwowarów podniosło projekt wymagania od wstępujących na praktykę do browaru złożenia świadectwa przynajmniej z ukończenia 4 klas gimnazyalnych.

Wylew. Z pod Iwangrodu donoszą, że woda w Wieprzu, z powodu kilkodniowej odwilży tak przybrała, iż w okolicach Trawnik wystąpiła z pod lodu i zalała sąsiednie łąki.

Konkurs. Redakcya *Tygodnika ilustrowanego* ogłasza konkurs na rysunki rodzajowe z tematów miejskich lub wiejskich. Termin nadsyłania prac do 15 kwietnia r. b. Pierwsza nagroda rs. 100, druga 50, oprócz zwykłego honoraryum.

Ze Lwowa donoszą, iż p. Franciszek Kraszewski wniósł podanie do Wydziału krajowego z propozycyą zakupienia całego księgozbioru po J. I. Kraszewskim na rzecz kraju, względnie na rzecz jednego ze znaczniejszych miast galicyjskich. Cena wynosi 25,000 złr., których spłatę p. Kr. gotów jest rozłożyć na dziesięć lat.

Prawo dla żydów. Senat rządzący wypowiedział zdanie w sprawie: czy zawarty w drugim punkcie Najwyżej zatwierdzonego z d. 3 maja r. 1882 postanowienia komitetu ministrów, zakaz sporządzania aktów kupna i sprzedaży przez żydów, rozciąga się tylko do tych, którzy w danej miejscowości osiedli po wydaniu zakazu, czy też do wszystkich, nie wyłączając i kupców I-ej gildyi. Senat postanowił wyjaśnić, że powyższe prawo stosuje się do wszystkich żydów w miejscowościach stałego ich zamieszkania.

Pastorowie luterańscy. *Evangel. Sontagsbl.* donosi o licznych skazaniach pastorów luterańskich z prowincyj nadbałtyckich z powodu stosunków wyznaniowych. Oprócz kilku już skazanych wniesiono około 60 nowych skarg przeciw pastorom.

Zamiast palenia papierów wartościowych w osobno urządzonych piecach Banku państwa, postanowiono na przyszłość przecierać je, gdyż z takiej masy przetartej można znowu papier wyrabiać, jak się to w Anglii praktykuje.

Komisya kolonizacyjna. Z Poznania donoszą *Gazecie polskiej*, iż przed forum sejmu pruskiego ukazał się memoryał doroczny komisyi kolonizacyjnej dwóch prowincyj Prus, które miały być uszczęśliwione 100 milionowym funduszem, przeznaczonym do germanizacyi ludności polskiej w tychże prowincyach. Memoryał wykazuje niezbyt różowe rezultaty gorliwych zabiegów kulturników, stojących na czele kolonii. Najpierw uskarża się na niepomyślne warunki klimatyczne w roku zeszłym, następnie zaznacza zmniejszenie się liczby zgłaszających się z ofertami sprzedaży ziemi, oraz brak ochotników na kolonie; wyrzeka na złą gospodarkę osiadłych już na parcelach kolonistów, którzy wolą używać niż pracować itd. Dość, że rezultat dotychczasowy nie zadawala wcale komisyi i zapewne ostrą wywoła krytykę w sejmie ze strony frakcyj, od początku temu projektowi przeciwnych.

W Chinach panuje straszny głód spowodowany wylewami rzek. W jednym tylko okręgu obliczają zmarłych z tej przyczyny — pół miliona.

Towarzystwo badaczów natury zatwierdzone zostało przy tutejszym uniwersytecie.

Szkoły. We wszystkich gimnazyach w Królestwie Polskiem znajduje się w bieżącem półroczu w klasie 8-ej tylko 315 uczniów, z tej liczby w Warszawie 89.

— *Kur. warsz.* utrzymuje, iż projektowanem jest otworzenie w Warszawie nowego gimnazyum. Projekt ten podobno uzyskał przychylną opinię kuratora okręgu naukowego. Istnieje zamiar wyjednania z funduszów miejskich stałego rocznego etatu, tak iżby ministeryum oświaty nie potrzebowało dokładać więcej niż 6,000 rs. rocznie.

Projekt Towarzystwa do zaopatrywania włościan w konie rasowe i wogóle bydło ras poprawnych wniesiono do ministeryum spraw wewnętrznych. Otworzy ono w różnych miastach swe oddziały. Nabywając bydło hurtem będzie rozsyłało do oddziałów dla sprzedaży włościanom na wypłaty i na kredyt z warunkiem wzajemnej poręki.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu H. K. Temat dobry, ale nieoszlifowany artystycznie.

W. N. w M. Jest to skrócenie dwutomowego dzieła, które wyszło pod redakcyą Schönberga.

Panu Biegańsk. w Mysz. W dwu następnych kwartałach wydają dwa ostatnie zeszyty *Antropologii* Tylora *Hist. ludu izr.* Renana wydać nie możemy.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zwraca.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Февраля 1889 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. **A. Świętochowski.**